

# TYGODNIK POLITYCZNY

## WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELE

Nr. 25

ROK 4

Warszawa, niedziela 26 czerwca 1938 r.

Cena 10 groszy

Opłata pocztowa  
uiszczona gotówką

Redakcja i Administracja: Warszawa 1, Nowy Świat 47

Warunki prenumeraty ceny ogłoszeń  
i informacje — na ostatniej stronie

## Powrót Świętego Męczennika

W piątek powitała stolica państwa, Warszawa, święte szczątki ziemskie św. Andrzeja Boboli, które w uroczystym i tryumfalnym pochodzie do tary z Rzymu do Polski, witane wszędzie ze czcią przez wiernych wyznawców Chrystusa. Ten pochód srebrnej trumny ze świętymi relikwiami polskiego Męczennika, przypominał Europie i całemu światu istnienie narodu, który był, jest i będzie katolicki.

A nam, Polakom, powrót świętych relikwii przypomina naszą misję dziejowo-religijną w środkowej i wschodniej Europie. Misja ta jest tym donioslejsza i ważniejsza, im gorsze są losy Kościoła i katolicyzmu za naszą zachodnią i wschodnią ścianą graniczną.

Św. Andrzej Bobola zginął jako polski Męczennik za wiarę katolicką; zginął z rąk kozactwa, które przeciw Polsce zawierało przymierze z Moskwą, Turcją czy też innymi jej wrogami. Piersi polskiego rycerstwa były wtedy pierwszą linią okopów, broniących Europę przed wschodnim barbarzyństwem.

W roku 1920-ym, gdy Polska odrodzona jeszcze się nie otrząsnęła z rozbiorczej niemocy, polskie bagnety ponownie wykresłały front między chrześcijańską Europą a bezbożnym wschodem. I trzeba też stwierdzić to wyraźnie, że jeżeli np. na wzgórzu św. Jura we Lwowie stoi dziś bezpiecznie i swobodnie cerkiew obrządku greckokatolickiego — to ten fakt zawdzięczać należy polskiemu katolickiemu żołnierzowi. Gdyby w obronie tych ziem nie stanęły zbrojne oddziały polskich katolików, to świątynie katolickie na wschodzie Polski (nie wyłączając cerkwi „ukraińskich”) byłyby może zburzone lub zamienione na sowieckie muzea, magazyny, urzędy itp.

Należy to sobie uprzytomnić właśnie dziś, gdy na ołtarzach naszych

kościółów zjawiają się podobny wielkiego polskiego świętego Męczennika, o którym powiedział papież Benedykt XIV:

— „Nie było za dni naszych większego Świętego i większego Męczennika, jak jest Andrzej Bobola, Polak”

Przyczyną męczeńskiej śmierci św. Andrzeja Boboli była nie tylko jego katolickość, ale także jego polskość. Gdy okrutni Kozacy podciągnęli na sznurze skatowane ciało do góry, przy czym św. Męczennik zaczął drgać, wtedy oprawcy żartowali z niego, krzyżując: „Patrzyć, jak Łach tańczy”.

Bywało tak niejednokrotnie w dziejach naszych — na wschodzie i na zachodzie — że znęcano się nad Polakami właśnie dlatego, że byli katolikami. Wypominano im to często i... krwawo.

Dla narodowo usposobionych Polaków nie jest to niespodzianką. Przeciwnie! Jest to konsekwencja tej prawdy, którą najjaśniej i najgłębiej sformułował R. Dmowski (patrz: „Kościół, naród i państwo”):

— „Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę.

Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i od Kościoła jest niszczeniem samej istoty narodu”.

Św. Andrzej Bobola nie wyrzekł się ani katolickości, ani polskości. Były one w Nim stopione w harmonijną i nierozdzielalną jedność. I dlatego ten wielki, polski, święty Męczennik spotkał się z taką serdeczną i głęboką czcią narodu polskiego, który wita Jego święte szczątki z rozrzewnieniem, widząc w nich także świętą relikwię narodu.

Naród polski, broniąc dziś katolic-

kości swojego państwa, broni także kultury chrześcijańskiej w tej części Europy, w której — obok narodu polskiego — nie ma liczniejszych obrońców Kościoła. A że katolicyzmowi zagrażają w Europie środkowej i wschodniej wielkie niebezpieczeństwa, przeto wzmocnienie siły katolicyzmu w Polsce jest koniecznością.

Oto rozważania, jakie nam się nasuwają, gdy witamy powracające w tryumfalnym pochodzie ziemskie szczątki św. Andrzeja Boboli, nieustraszonego Męczennika w obronie wiary katolickiej i polskości.

## Numerus nullus

Młodzież studiująca na Uniwersytecie Jagiellońskim, zwróciła się do Senatu Akademickiego z żądaniem nieprzyjmowania Żydów na pierwszy rok studiów wszystkich wydziałów, aby w ten sposób stopniowo usunąć Żydów z Uniwersytetu Krakowskiego, jak to już jest od szeregu lat na Akademii Górniczej i Uniwersytecie Lubelskim, a ostatnio na Uniwersytecie Poznańskim.

Żądanie to młodzież akademicka popiera koniecznością uwolnienia polskiej kultury od niepożądanego udziału żydowskiego, odzyskania życia umysłowego i zawodowego i zapewnienia w Polsce chleba i pracy Polakom.

Od pierwszego roku odbudowania państwa, polska młodzież akademicka prowadzi ciężką, nieustanną walkę o prawo do nauki i przyszłego samodzielnego życia zawodowego. Dzięki tej dwudziestoletniej walce, znacznej nawet ofiarą krwi i życia studentów polskich, zalew żydowski w szkołach akademickich znacznie zalał, a szersze koła naszego społeczeństwa nie jedno zrozumiały z istoty sprawy żydowskiej.

W walce tej wyrosło 20 roczników inteligencji polskiej, co nie pozostało bez wpływu na stosunki w kraju i umożliwiło przystąpienie do ich zasadniczej przebudowy.

Dość przejrzeć dane cyfrowe, przedstawiające stopień zażydzenia naszych szkół wyższych, aby zdać sobie sprawę z ogromu wysiłków, a zarazem z wyników walki, jaką prowadziła i prowadzi nasza młodzież o odzyskanie uczelni akademickich.

Obok uniwersytetu lubelskiego, poznańskiego i Akademii Górniczej, gdzie panuje już zasada: numerus nullus, nawet Uniwersytet Jagielloński, znajdujący się w mieście, znanym oddawna z zasięgu wpływów żydowskich, wykazuje zmienny spadek procentu zażydzenia. W roku 1920-ym odsetek Żydów na tym Uniwersytecie wynosił 30,2 proc., w roku zaś 1937/38 spadł już do 13 proc. Mimo tego znamienego dorobku, młodzież akademicka nie uznaje walki za zakończoną.

Przewaga żywiołu żydowskiego w zawodach wolnych, wyrażająca się chociażby w większości Izby Adwokackich i Lekarskich odsetkiem wyższym ponad 50 proc., wskazuje na to, że jesteśmy jeszcze dalecy od



Uroczysta procesja z relikwiami św. Andrzeja Boboli w drodze z dworca Głównego do katedry św. Jana. Za trumną postępuje Marsz. Śmigły - Rydz w towarzystwie przedstawicieli rządu i parlamentu.

zasadniczego celu i że trzeba zastrzyć walkę, aby osiągnąć całkowite spolszczenie tych zawodów.

Wychodząc z tego założenia, krakowska młodzież akademicka wystosowała swoje żądania do Senatu Akademickiego, z którymi solidaryzuje się całkowicie całe narodowo myślące społeczeństwo polskie. Rozumie ono dobrze, że jest to jedyna droga, na której uratować można przyszłość kultury polskiej i narodowy charakter naszego państwa.

Żądania te są wyjątkowo aktualne w nadchodzącym roku szkolnym. Jak wiadomo, w roku tym maturzyści przed rozpoczęciem studiów wyższych powołani zostaną do wojska i wcieleni do podchorążówek.

„Władze wojskowe — czytamy w memoriale młodzieży, złożonym Senatowi Akademickiemu Uniwersytetu Jagiellońskiego — uznają Żydów za element niezdolny do składania zaszczytnej daniny w postaci służby wojskowej, w szeregach armii w stopniu oficera wręcz niebezpieczny

i nie powołują ich do czynnej służby. Stąd w przyszłym roku akademickim Żydzi w znacznie większym stopniu będą się wciskali na wyższe uczelnie, co grozi ponownym ich zażydzeniem i co zniszczyłoby z takim trudem uzyskane przez polską młodzież akademicką — wyniki”.

W świetle tego niebezpieczeństwa, żądania krakowskiej młodzieży nabierają szczególnego wyrazu i muszą być traktowane z całą powagą, na jaką w zupełności zasługują.

W walce prowadzonej o odzyskanie kraju, jego kultury i życia gospodarczego, młodzież akademicka znajduje się w pierwszym szeregu. Jej dorobek pod tym względem jest bardzo znaczny, a jej instynkt narodowy — niezawodny.

Napawa to nas wiarą, że walka ta zostanie zakończona zwycięstwem i że numerus nullus dla Żydów w szkołach akademickich stanie się niebawem niewzruszoną zasadą w całym naszym życiu publicznym.

## A Niemcy skarżą się...

Wniesienie memoriału Związku Polaków w Niemczech do rządu Rzeszy o ucisku narodowym wywołało wśród mniejszości niemieckiej w Polsce niezrozumiałą reakcję. Zamiast chwalić sobie „miejsce u Pana Boga za piecem” — organizacje i prasa niemiecka w Polsce poczynają się w sposób dziwny przypominać opinii polskiej narzekaniami na rzekome prześladowania mniejszości w Polsce. Nie liczą się Niemcy z tym, że przypomnieniem się mogą spowodować bardzo intensywny nacisk opinii polskiej na rząd, w celu spowodowania rewizji rozmaitych przywilejów, jakich mniejszość niemiecka u nas zażywa — i przystosowania ich do ludności polskiej w Niemczech.

Oto ostatnio organ Polaków w Prusach Wschodnich, „Gazeta Olsztyńska”, zamieszcza dokument urzędowy, nadesłany temu wydawnictwu, w którym prezydent „Reichsschrifttumskammer” (Izby Księgarskiej) zabrania sprzedaży graficznych pomocy naukowych i domaga się od wydawnictwa „Gazety Olsztyńskiej” całkowitego zlikwidowania księgarń, istniejącej przy wydawnictwie od 38 lat.

„Gazeta Olsztyńska” zaopatruje tę wiadomość w następujący komentarz: „Księgarnia przy wydawnictwie „Gazety Olsztyńskiej” zaopatruje ludność

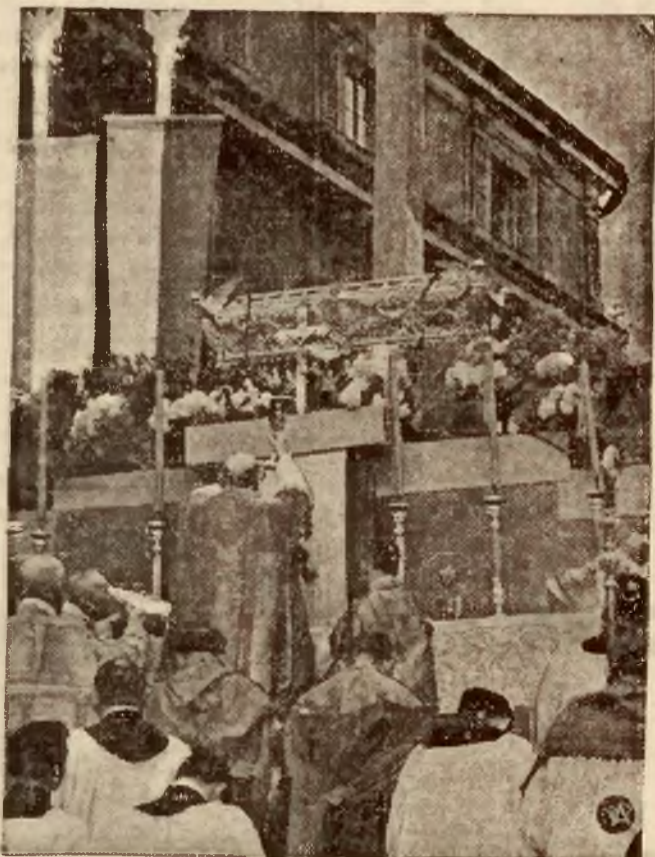
polską w polskie książki do nabożeństwa, polskie książki powieściowe, kalendarze, książki szkolne i t. d. Od czasu powstania polskich szkół prywatnych, zaopatruje księgarnia nasze szkoły polskie w książki szkolne, przybory naukowe i przybory szkolne. W księgarni naszej kunują tylko Polacy, bo ludność niemiecka omija księgarnię polską.

Ponieważ wszystkie księgarnie, podobnie jak inne przedsiębiorstwa, muszą należeć do zrzeszenia zawodowego, zawezwano i księgarnie przy wydawnictwie naszym do zrzeszenia się. Ponieważ obrót księgarni naszej nie jest odpowiednio wysoki nie zamieszano księgarń naszej do Związku Księgarzy. Natomiast zapisano księgarnie naszą do listy przedsiębiorstw, trudniących się sprzedażą książek (Buchverkaufsstelle) i nadano właścicielowi księgarń naszemu Pieniężnemu odpowiednią legitymację za rok 1936 i 1937. W roku bieżącym legitymacji nie nadesłał, a jak wynika z powyższego pisma, prezydent „Reichsschrifttumskammer” domaga się całkowitego zlikwidowania księgarń naszej.

Na sprzedaż graficznych pomocy naukowych uzyskaliśmy dnia 13 stycznia tymczasowe zezwolenie.

Właściciel księgarń, P. Pieniężny wniósł sprzeciw przeciw zarządzeniu prezydenta „Reichsschrifttumskammer” przez Związek Polaków w Niemczech”

Wyobraźmy sobie, co by się działo, gdyby tak zlikwidowano w Bydgoszczy, Toruniu, Poznaniu lub gdziekolwiek księgarnię niemiecką.



Moment Podniesienia podczas uroczystego nabożeństwa, odprawionego w niedzielę u trumny św. Andrzeja Boboli na placu Zamkowym

# Zjazd w Wenecji

Czwartkowe spotkanie hr. Ciano z ministrem Stojadinowiczem w Wenecji wywołało powszechne zainteresowanie.

Zainteresowanie to jest tym bardziej uzasadnione, że jest to pierwsze spotkanie kierowników polityki zewnętrznej Włoch i Jugosławii po „Anschlussie” Austrii do Rzeszy Niemieckiej. „Tribuna”, komentując zjazd wenecki, zaznacza, że na horyzoncie stosunków włosko - jugosłowiańskich nie ma obecnie żadnej chmury i że stosunki te — po sześciomiesięcznym układzie białogrodzkim — układają się jak najlepiej. Pokój nad Adriatykiem jest — zdaniem „Tribuny” — jednym z ważniejszych czynników obecnej sytuacji europejskiej i spotkanie weneckie ma na celu potwierdzenie istniejącej pomiędzy Włochami a Jugosławią zgodnej współpracy politycznej na rzecz tego pokój.

„Anschluss” Austrii do Rzeszy zmienił bardzo wyraźnie sytuację nad Adriatykiem. Nowe granice Rzeszy, opierające się o Brenner, stanowią dla państw adriatyckich poważne memento, gdyż muszą — wcześniej, czy później — zrodzić w polityce niemieckiej dążenie do mórz południowych. Trudno sobie wyobrazić, aby to największe państwo w Europie, oddzielone od Adriatyku wąskim pasem terytorialnym, mogło się wyrzec na dłuższą metę dążenia i zrezygnować z nadziei odegrania poważniejszej roli w basenie morza Śródziemnego, stanowiącego — jak wiadomo — najważniejsze zagadnienie w polityce mocarstw zachodnich.

Ta nowa sytuacja, wytworzona mimo istnienia „osi Rzym — Berlin”, wynikająca z nowego położenia geograficznego Rzeszy i z następstw, jakie ono musi za sobą pociągnąć, zniewala państwa adriatyckie do zachowania dużej czujności i uzgodnienia swej polityki. „Pokój nad Adriatykiem” staje się głównym hasłem tej polityki, zbliżenie zaś włosko - jugosłowiańskie — głównym jej instrumentem.

Nowa sytuacja, wytworzona przez „Anschluss” — obok zagadnień głównych, o których pisaliśmy powyżej, zawiera cały szereg spraw mniejszej wagi, składających się na treść polityki bieżącej zarówno Włoch, jak i Jugosławii. Dotyczą one wyjaśnienia stanowiska Rzymu wobec dążeń niemieckich skierowanych ku basenowi nadnajsławnemu, przyszłych losów Małej Ententy oraz następstw gospodarczych „Anschlussu”.

Te ostatnie dają się dziś już odczuć, szczególnie jeśli chodzi o stosunki gospodarcze Włoch. Na czoło wysuwa się tu sprawa konieczności ożywienia portu w Trieście, który bardzo ucierpiał po „Anschlussie” Austrii do Niemiec, oraz kwestia odciążenia Włoch od rud żelaznych Austrii, których produkcja, po „Anschlussie” całkowicie zagarnięta została przez przemysł niemiecki.

Włochy będą dążyły do podtrzymania Trieście przez współpracę gospodarczą z Jugosławią, od której również będą prawdopodobnie brały rudę żelazną, inwestując w tym przemyśle swoje kapitały. Pociągają za sobą konieczność rozwinięcia ze-

szłorocznego układu białogrodzkiego w system szerszy i zapoczątkowania polityki ściślejszego zbliżenia włosko - jugosłowiańskiego.

Zjazd w Wenecji jest prawdopodobnie pierwszym krokiem na tej drodze, od wyników którego zależeć będzie tempo dalszego rozwoju wypadków.

Prasa donosi, że w kołach politycznych rozszalała się — w związku z rozmowami weneckimi — pogłoska o możliwości zawarcia układu wojskowego pomiędzy Włochami a Jugosławią. Mimo braku potwierdzeń tej pogłoski, już samo jej pojawienie się wskazuje na to, że „os Rzym — Berlin” znajduje się przed nowym okresem rozwoju.

„Anschluss” wytworzył o tyle nową sytuację nad Adriatykiem, że wy-

maga ona zasadniczego przegrupowania sił w tej części kontynentu oraz nowych zbliżeń i porozumień. Proces ten dziś hamowany jest trwaniem wojny hiszpańskiej oraz hiszpańską polityką Francji.

Z chwilą jednak, kiedy wojna ta zostanie zakończona, we Francji zaś nastąpią — w związku z tym — głębsze przemiany, posunie się on żywo naprzód, powodując poważne zmiany w obecnym układzie politycznym Europy.

## Krajowa Wystawa Lotnicza we Lwowie (29. V. — 29. VI) to przegląd całego dorobku polskiego lotnictwa!

# Przemysł i handel żydowski w ścisłej łączności

## Żydowski front rozpoczął ofensywę na całej linii

W prasie żydowskiej znaleźliśmy niedawno taką wiadomość z Palestyny:

JEROZOLIMA (Zat.). — „Na konferencji związku przemysłowców w Tel-Awiewie oświetlono obecną sytuację przemysłu żydowskiego. Przemysł żydowski konkuruje musi z tanią produkcją Japonii i Syrii.

Istnieje też niebezpieczeństwo, że powstanie przemysł arabski, który produkować będzie taniej.

Wkrótce uruchomiony będzie bank przemysłowy, poza tym czynione są próby celem skoordynowania pracy poszczególnych przemysłowców”.

Obawy przemysłowców palestyńskich są słuszne: „Istnieje niebezpieczeństwo, że powstanie przemysł arabski, który produkować będzie taniej”. — Tak mówili przewodniczący związku przemysłowców żydowskich p. Szenkar który — oczywiście nie życzy sobie wcale, aby jakiś przemysł arabski w ogóle w Palestynie powstał. Żydzi przeszkadzają też, jak mogą, twórcy się nowych arabskich placówek gospodarczych.

Sypią się pieniądze z całego świata, aby każdy odruch gospodarczy Arabów zdusić. W bankach palestyńskich wkłady znacznie wzrosły:

— „Wśród kapitalistów — pisze „Dawar” — którzy ostatnio ulokowali swe fundusze w Palestynie, znajdują się też tacy, którzy zamierzają inwestować je w różnych przedsiębiorstwach palestyńskich”.

Żydzi mieszkający w Polsce mają tę samą duszę, co ich współwyznawcy w Palestynie. I jedni, i drudzy, uważają za „niebezpieczeństwo”, gdy się buduje i rozwija jakieś przedsiębiorstwo arabskie lub polskie. Żydzi sądzą bowiem, że handel i przemysł (nie tylko w Polsce!) ma być na wieczne czasy ich monopol.

Na tym monopolu zjawiają się jednak pewne pęknięcia. Dlatego to żydostwo podejmuje wszechstronne wysiłki, aby te „pęknięcia” zakleić i zalepić, wzmacniając i zacieśniając organizacyjną łączność między przemysłem i handlem.

Dzieje się bowiem często tak, że handel nie tylko pomaga przemysłowi, ale go nawet tworzy i finansuje. Objawy takie można zauważyć w tych zwłaszcza krajach, które nie mają jeszcze całkowicie rozwiniętego przemysłu.

Jeden z wybitnych działaczy warszawskich, p. A. Gepner, zwrócił się do swoich ziomków żydowskich z następującym apelem (apel był skierowany do ważnego zebrania Centrali Związku Kupców Żydowskich):

— „Czynnik szczególnie niezbędny stanowi handel w tych krajach, w których przemysł nie osiągnął jeszcze

szczytowych form swego rozwoju. W tych bowiem państwach handel, niejako zastępuje przemysł krajowy; znając rynek i wiedząc, czego brak, odpowiednio nastawia i inicjuje produkcję krajową, często ją finansuje; dostarczając za pomocą surowca — staje się głównym łowcą przemysłu oraz odkupując towary gotowe, gwarantuje mu zbyt jego produkcji.

Z tego ogromnego znaczenia handlu dla rozwoju i rozbudowy przemysłu, że znaczenia tym większego, im mniejsze jest uprzemysłowienie kraju, winniśmy sobie dokładnie zdać sprawę

Jeżeli Polska ma swój przemysł rozwijać, to musi mieć zasobny i dobrze zorganizowany handel, a nie handel finansowo słaby, wewnątrz skłócony i organizacyjnie rozprzężony”. Jest rzeczą oczywistą, że „zasobny i dobrze zorganizowany handel” żydowski będzie finansował i popierał fabryki czysto żydowskie, albo (w najlepszym razie) z pośród chrześcijańskich takie, które we wszystkim będą uzależnione od Żydów.

Nie są to tylko bezpołne marzenia, czy bezskuteczne życzenia teoretyczne. Przeciwnie! Jest to już praktyka dnia codziennego w żydowskim życiu gospodarczym.

Na ważnym zebraniu Centrali Związku Kupców Żydowskich (w maju rb.) mówiono o tym powściągliwie, lecz wyraźnie. Dyrektor związku, inż. Zaidenman, poruszył to zagadnienie w sprawozdaniu z działalności Związku (patrz: „Nasz Przegl.” nr. 153. rb.):

— „Komisja Handlu Wewnętrznego(!), pod przewodnictwem p. sę. tziego Edwarda Kobryna, zajmowała się zagadnieniem stosunku przemysłu do handlu... zagadnieniami spóldzień i kupieckich dla zakupów hurtowych itd.

Obszernie potraktowana została (w sprawozdaniu) działalność Wydziału Handlu Zagranicznego... Ze sprawozdania sekretariatu sekcji branżowych wnioskować należy o powszechnym ich uaktywnieniu. Przystąpił one... do uporządkowania stosunków wewnętrznych, w wyniku czego zacieśniony został kontakt z przemysłem oraz uregulowano(!) warunki nabycia i sprzedaży w poszczególnych gałęziach handlu”.

Zapytać należy, czy przemysłowcy i kupcy Polacy „zacieśnili kontakt” ze sobą i czy już wzajemnie „uregulowali” warunki nabycia i sprzedaży w poszczególnych gałęziach handlu?

Uczynili to Żydzi na całej linii frontu gospodarczego, natomiast nie słyszeliśmy nic o podobnych przystąpieniach organizacyjnych ze strony przemysłowców i kupców Polaków.

Porozumienie przemysłowców i kupców żydowskich nie ograniczyło się do górnych sfer i poziomów, lecz ogarnęło także niższe szczeble żydowskiej drabiny gospodarczej — w myśl kategorię zalecał, ogłoszonych w prasie („N. Prz.” nr. 5 rb.):

— „Jest faktem nieulegającym żadnej wątpliwości, że hurtownik i detalista żydowski są na siebie wzajemnie skazani.

Hurtownik żydowski musi(!) przyznawać detalistę żydowskiemu jak największy kredyt, a detalista z pomocą zręcznego i sumiennego prowadzenia interesu powinien walczyć o klienta...”

Trzeba wspólnie walczyć o kredyt prywatny i publiczny, wspólnie uświadamiać ogół społeczeństwa... wspólnie podejmować interwencję u sfer miarodajnych”.

Należy sobie uprzytomnić to zorganizowane współdziałanie żydowskich przemysłowców i kupców (hurtowników i detalistów) — a zrozumienie może tajemnicę wzrastającą; anemii przemysłowej i handlowej pol-

# Sensacyjny wywiad z Fordem

## Ameryka w przededniu wielkiej „Prosperity”

DETROIT —16.6.— Henry Ford przyjął w tych dniach dziennikarzy, którym udzielił sensacyjnego wywiadu. Przede wszystkim oświadczył on, że Stany Zjednoczone znajdują się obecnie w przeddzień największej „prosperity”, jakiej kiedykolwiek zaznały. Nastąpi to, zdaniem jego, na skutek masowego „powrotu do ziemi” spowodowanego uświadomieniem mas, że Stany Zjednoczone poszły zbyt daleko w kierunku uprzemysłowienia i że w miastach ludzie nie mają już „żadnej szansy”.

Dalej oświadczył Ford, którego nienawiść do Wall Street jest powszechnie znana, że nawet na Wall Street są owce czarne i białe. Wśród białych wybija się przede wszystkim postać Morgana, wielkiego obywatela, którego cała działal-

ność finansowa miała zawsze wybitnie twórczy charakter. Wreszcie zapowiedział Ford, że w najbliższej przyszłości przystąpi do masowej produkcji taniego traktora, który opłaci się nawet najdrobniejszym farmerom.

## Arcybiskup Litwy w Rzymie

RYGA, 20.6. — Donoszą z Kowna Arcybiskup Litwy Skwircejski wyjechał do Rzymu w związku z rozpoczynającymi się tam rokowaniami między Litwą a Stolicą Apostolską w sprawie zawarcia nowego konkordatu. W Rzymie bawią obecnie liczni biskupi litewscy, mianowicie biskup Kukta, Korosas oraz Bucys.

skich placówek gospodarczych

Żydzi boją się w Palestynie przemysłu i handlu arabskiego, dlatego zwalczają go solidarnie. Czyżby mieli patrzeć obojętnie na powstające w naszym kraju fabryki polskie? Jeżeli drobny stragan polski jest dla nich kamieniem obrazy to cóż mówić o możliwości budowania fabryk polskich, które mogłyby dostarczyć klientowi prawdziwego towaru polskiego!

Budują więc Żydzi przesady i tamy przeciw rozwojowi polskich placówek gospodarczych a równocześnie organizują w szerokiej skali

front producentów i pośredników żydowskich, by razem „regulować” zaspypywanie rynku wewnętrznego towarem żydowskim, a na zewnątrz opanowywać wszystkie drogi eksportowe dla siebie

Podaliśmy na tym miejscu dopiero kilka dokumentów, oświetlających wielką mobilizację Żydów w Polsce w obronie monopolistycznej przewagi gospodarczej synów Izraela.

Ale to nie koniec! Odsłonić należy całość tych niebezpiecznych (dla polskiego gospodarstwa) usiłowań, które sieciami swymi wykraczają poza Polskę. St. S—a.

# Armia i partia

Korespondent „Kuriera Warszawskiego” donosi, że na jeździe partyjnym w Królewcu zastępca kanclerza Hitlera, Rudolf Hess, wygłosił przemówienie, poświęcone głównie sprawie ścisłej łączności armii niemieckiej z partią narodowo - socjalistyczną.

Armia — mówił Hess — zawdzięcza swe powstanie przede wszystkim Hitlerowi, który dokonał tego, że z narodu pacyfistów odrodził się znów naród żołnierzy. Dzięki temu mógł narodowy socjalizm pod osłoną armii dokonać likwidacji krępujących więzów traktatów pokojowych. Mimo to Niemcy posiadają dziś niezliczonych wrogów, nienawidzących ustroju narodowo - socjalistycznego. To też — zdaniem Hess'a — podobnie jak dawniej bez narodowego socjalizmu nie powstałaby armia niemiecka, tak obecnie narodowy socjalizm bez tej armii nie mógłby utrzymać się na dłużej.

W dalszym ciągu swego przemówienia Hess wywodził, że rząd niemiecki wykazał swą wartość nie tylko w czynach, ale i w powstrzymaniu się od czynów, które mogłyby stanowić niebezpieczeństwo dla pokoju i całej Europy, wskazując, najwidoczniej, na wycofanie się Rzeszy ze zbyt agresywnej postawy wobec Czechosłowacji.

Tę zmianę stanowiska rządu niemieckiego powitano w Europie z dużym zadowoleniem, oceniając ją tak, jak na to zasługuje. Przyczyniła się do niej zarówno zdecydowana wola Czechosłowacji podjęcia obrony militarnej, jak też i zrozumienie w kierowniczych kołach niemieckich, że krótka, druzgocąca wojna z przeciwnikiem rozporządzającym nowoczesnymi środkami obrony jest niemożliwa.

Natomiast wojna długotrwała, dająca możliwość uruchomienia sojuszków, mogłaby wywołać dla Rzeszy szereg komplikacji bardzo niebezpiecznych,

w szczególności ze względu na istnienie „niezliczonych wrogów, nienawidzących ustroju narodowo - socjalistycznego”. Wrogowie ci znajdują się zarówno poza granicami Rzeszy, jak i w jej granicach i to stanowi duże niebezpieczeństwo reżimu.

Fakt, że od pewnego czasu w prasie partyjnej i w przemówieniach publicznych przewodców hitlerowskich podkreśla się z całym naciskiem zupełną solidarność armii z partią narodowo - socjalistyczną, łączy się bezpośrednio z istnieniem tych wrogów i z różnymi nadziejami, jakie pewne koła żywiły pod adresem armii.

Oparcie armii niemieckiej na podstawie powszechnej służby wojskowej oraz ostatnie przesunięcia, dokonane na jej szczytach, mocno podkopały dotychczasowe wpływy staropruskiej opozycji. Armia stała się bardziej uległym narzędziem polityki rządu i weszła w ścisłą łączność z partią narodowo - socjalistyczną.

Pod tym względem Hitler osiągnął bardzo dużo, odbierając armii znacznie niezależnego czynnika politycznego i nadając jej normalny charakter zbrojnego ramienia narodu, posłuszne go woli rządu narodowego. Inna rzecz, czy proces ten jest już w całości zakończony. Taktykę Hitlera wobec armii od początku cechowała wielka ostrożność i umiarkowanie. Pragnął on najwidoczniej dokonać dzieła stopienia jej z nowym ustrojem Rzeszy, nie pomniejszając przez zbyt radykalne i raptowne zmiany personalne, wartości bojowej wojska.

Dlatego też do dziś dnia w szeregach armii niemieckiej znajdują się koła, których przekonania polityczne i dążności społeczne nie odpowiadają charakterowi nowych Niemiec. Być może dlatego też zachodzi konieczność częstszego akcentowania przez przywódców Trzeciej Rzeszy całkowitej solidarności armii z partią.

## 4 wyroki śmierci wykonano w Niemczech

BERLIN, 20.6. — Oficjalnie komunikują, że dziś wykonano wyrok śmierci na 3 mężczyznach i 1 kobiecie, oskarżonych o zdradę stanu.

Wedle komunikatu skazani zostali organizację komunistyczną w południowych Niemczech, utrzymywali kontakt z pewnym wysokim funkcjonariuszem komunistycznym przebywającym za granicą oraz zdradzili na rzecz obcego państwa tajemnice o znaczeniu wojskowym.

## Fałszywe paszporty dla Żydów chciał rozdawać konsul Costa Rica w Wiedniu

BUENOS AIRES, 20.6. — Donoszą z San Jose (Costa Rica), że wobec informacji otrzymanych od rządów brytyjskiego i francuskiego, według których b. konsul republiki Costa Rica w Wiedniu, p. Arthur Knofelbacher, planował na wielką skalę fałszowanie dokumentów

stwierdzających prawo obywatelstwa oraz paszportów republiki Costa Rica, dla Żydów emigrantów, rząd republiki Costa Rica zażądał od władz niemieckich, by aresztowały wymienionego b. konsula i zatrzymały go w areszcie do czasu wyświecenia tej afery.

## Wydalenie cudzoziemców z Brazylii

BUENOS AIRES, 20. 6. Komunikują oficjalnie z Rio de Janeiro, że prezydent Brazylii dr. Getulio Vargas podpisał dekret, regulujący wydalenie cudzoziemców z Brazylii. W myśl wydanego dekretu, natychmiastowemu wydaleni z Brazylii podlegają cudzoziemcy, którzy w jakikolwiek sposób występują przeciw państwu, naruszając porządek publiczny,

społeczny, lub moralność publiczną, oraz których pobyt w kraju okazałby się szkodliwy, tudzież cudzoziemcy skazani przez władze brazylijskie na więzienie za zwykłe przestępstwa, po odbyciu kary. Wyjątek stanowią będą jedynie cudzoziemcy zamieszkałi w Brazylii od przeszło 25 lat, lub mający dzieci, będące obywatelami brazylijskimi.



# Naród ukraiński nie istnieje

## Z odczytu Michała Starczewskiego: „Wołyń a kwestia ukraińska”

Uwaga opinii polskiej zwraca się coraz częściej i baczniej ku Wołynowi. Złuszczając przeniesienie długoletniego wojewody wołyńskiego Józefskiego ze stanowiska, na którym przez lat 10 prawie sprawował najwyższą władzę polityczną i administracyjną na Wołyniu, szczególnie jednak polityczną, wywołała w Polsce ogólne zainteresowanie, spowodowała wrażliwość, zresztą zupełnie uzasadnioną, że niedobrze działo się w tym województwie, o którym mówiono w pewnych kołach, że jest ukraińskim województwem Rzeczypospolitej.

W ubiegłym tygodniu wygłosił mec. Michał Starczewski z Łucka, doskonały znawca zagadnień wołyńskich, odczyt w warszawskim Klubie Dyskusyjnym - Towarzystwem — na temat „Kwestia ukraińska na Wołyniu”. Odczyt wyjaśnił słuchaczom niejedno mylne pojęcie, szerzone przez propagandę ukraińską w opinii polskiej. Streszczamy go tu więc w obszernych wyjątkach najciekawszych.

Przed wojną światową nie istniało na Wołyniu zagadnienie „ukraińskie” zupełnie. Ludność ruska nie poczuwała się zupełnie do wspólnoty narodowej „ukraińskiej”. Tak zwani dzisiaj „Ukraińcy” byli w swym poczuciu narodowym właściwie bezpańscy.

Kwestię „ukraińską” stworzono na Wołyniu dopiero po wojnie światowej. Powstała ona sztucznie z fałszywych przesłanek politycznych z wielką szkodą dla politycznych interesów Rzeczypospolitej, bo wywołała sztucznie wyhodowanym i pielęgnowanym „ukraińszczyzną” polityczne zagrożenie bytu państwowego i narodowego na obszarze ziem polskich, wznajającym się głęboko (obszar Wołynia wynosi 35,7 tys. km. kw.) w ziemie kresowe.

Stosunki narodowościowe na Wołyniu są zupełnie odmienne od stosunków narodowościowych Małopolski. Gdy w Małopolsce Wschodniej prawie połowę ludności stanowią Polacy — na Wołyniu naliczono Polaków według ostatniego spisu ludności z 1931 roku — 16,4 proc., zapisując 68,4 proc. ludności wołyńskiej z przynależnością do tak zw. języka „ukraińskiego”. Ta statystyka spisu ludności jest niezgodnością Wołynia i będzie przez długi jeszcze czas kulą w nogi państwa polskiego, bo spreparowana sztucznie pod kątem widzenia wielkiej polityki ukraińskiej, będzie ciężar na narodowym charakterze państwa polskiego i może być stale wyzyskiwana przez te obce czynniki międzynarodowe, które będą miały interes polityczny w podtrzymywaniu na Wołyniu fikcji „ukraińskiej dla własnych celów politycznych.

Reakcja przeciw „ukraińszczyźnie” polskiego Wołynia zbudziła się na samym Wołyniu wśród jego polskiej ludności w 1937 roku. W pierwszym rządzie przyczyniło się do rozbudzenia tej reakcji Stronictwo Narodowe, które wytrwała, celowa i konsekwentna propagandą polską — w Wołyniu rozbudziło wśród Polaków tej ziemi uważne refleksje i zmysł czujności. Akcja Stronictwa Narodowego z jednej strony, a z drugiej — zbyt daleko posunięta działalność czynników „ukraińszczyźnianych”, doprowadziły do zmiany w źródle ukraińszczyźnianym wołyńskim do zmiany na głównym stanowisku w urzędzie wojewódzkim.

Przeciwstawienie ludności polskiej nie może jednak zakończyć się na spowodowaniu tej zmiany. Jest ona ważna, lecz nie ostateczna, bo muszą być usunięte z Wołynia te złe skutki polityki wojewody Józefskiego, które tam zostały zaszczerpane i zdołały rozwinąć się. Nie należy wnioskować, że po usunięciu wojewody Józefskiego nie już dla dalszego spotęgowania ukraińszczyźnianego na Wołyniu się nie robi, zwłaszcza nieoficjalnie.

Opinia Polaków na Wołyniu jest w zupełnej niezgodzie w poglądach na Wołyn z centrami polityki państwa.

Mówca przypomina słynne kazanie księdza prałata Tokarzewskiego w Kowlu na pogrzebie zastrzelonego przez wyrotowców ukraińskich policjanta polskiego, przypominając przebieg głośnego procesu Stronictwa Narodowego z organem urzędowego „ukraińszczyźnianego” na Wołyniu, tygodnikiem polityki ukraińszczyźnianego wojewody Józefskiego, którego redaktor skazany został na miesiąc aresztu za zniesławienie. Przewód sądowy, w którym zeznania świadków składali liczni po-

litnicy z tej i tamtej strony wołyńskiej barykady — dowiódł, że społeczeństwo polskie nie zgadza się na ukraińszczyźnianie i odpolszczenie Wołynia.

### POLSKA PUBLICYSTYKA „WOŁYŃSKA”

Ważną rolę odegrać powinna w sprawach, dotyczących Wołynia — publicystyka polska. Prelegent dzieli publicystykę polską, odnoszącą się do Wołynia, na dwie grupy zasadnicze, z których jedna wyraża poglądy nacjonalizmu polskiego, a druga tendencje mniej lub bardziej ukraińszczyźniane. Ta druga grupa popiera w zasadzie kurs polityczny wojewody Józefskiego.

Pierwszą grupę stanowią publicyści Obozu Narodowego, a wśród nich główną pozycję zajmuje dzieło Romana Dmowskiego, „Świat powojenny i Polska” z rozdziałem „Kwestia ukraińska w Polsce niepodległej”, następnie praca Jędrzeja Giertycha o Kresach wschodnich i inne.

Drugą grupę publicystyczną obejmują pisarzy o rozmaitych poglądach społeczno-politycznych, złączonych jednak wspólną opinią o „narodzie ukraińskim”.

Z tej podgrup wymienić należy Leo na Wasilewskiego, ekipę pisarzy z „Wiadomości Literackich”, Marię Dąbrowską, Wołoszynowskiego, Chmielowskiego, Dunina Borkowskiego. Jest to podgrupa, patrząca na zagadnienie Wołynia mniej więcej przez okulary tzw. frontu demokratycznego.

Istnieje ponadto tzw. grupa pisarzy „mocarstwowych” — do której należałoby zaliczyć Włodzimierza Borkowskiego, Adolfa Bocheńskiego, Olgierda Górka, ekipy „Jutra Pracy” i „Polityki”.

Wreszcie osobno wymienić należy następną podgrupę, którą stanowi ks. Kosibowicz z wątpliwościami: Hakała, czy Unia Brzeska? Tu należałoby włączyć też Artura Górskiego („Niepokój naszych czasów”).

### STOSUNEK OPINII POLSKIEJ

Opinia polska na Wołyniu odrzuca jednak tezy całej grupy drugiej i opowiada się po stronie pisarzy nacjonalistów polskich, zwłaszcza Romana Dmowskiego. Opinia ta nie potrafi po godzić się z programem, który Wołyń, Małopolskę Wschodnią i Ukrainę właściwą (naddnieprzańską) łączy w jedną całość etnograficzną, bez uwzględniania przeszłości historycznej poszczególnych ziem i psychiki ich ludności. Bo to jest pierwszy błąd zasadniczy w „ukraińskim” traktowaniu zagadnień polityki na Wołyniu.

### CZY ISTNIEJE „NAROD UKRAIŃSKI”?

Drugim błędem zasadniczym jest uznawanie istnienia narodu ukraińskiego. Pojęcie narodu wymaga od zbiorowości, uznawanej jako naród pewnej twórczości państwowej i zmysłu państwowego. Tej twórczości, tego zmysłu w zbiorowości tzw. ukraińskiej doszukać się nie można.

Autor wskazuje na najdawniejsze legendy, które mówią, że ludność Ukrainy naddnieprzańskiej, będącej rdzeniem dzisiejszych pragnień państwowych tzw. narodu ukraińskiego,

nie ujawniała zmysłu państwowotwórczego, poddając się narodom obcym, sąsiedzkim przybyszom z wdziękem nienaturalnej gościnności, która kończyła się bezapelacyjnym podbojem polityczno-państwowym ze strony przybyszów. Trwała niezgoda między książętami panującymi również nie przyczyniała się do wytworzenia wśród ludności tej zmysłu państwowego. Gdy około Kijowa sąsiednie na rody pod wpływem groźnych niebezpieczeństw konsolidowały się w obrobie zagrożonej państwowości własnej — tam panował stale rozgardiasz w umysłach i stałe poszukiwanie silniejszego, któremu można ofiarować siebie i swe usługi.

Nie wykazywała zmysłu państwowotwórczego i kozacka w chwilach swego największego rozkwitu na wet. Chmielnicki wszak stałe poszukiwał sposobności oddawania się na usługi silniejszych sąsiadów, nawet wówczas gdy był u szczytu potęgi.

Instynktu państwowego nie znajdują w tzw. narodzie ukraińskim i ci pisarze, którzy ten naród sztucznie tworzą. Leon Wasilewski, pisząc o ukraińszczyźnianym w swych „Kresach Wschodnich”, powołuje się na świadectwo i opinię pioniera narodowego ruchu ukraińskiego w ubiegłym wieku, Pantelejmona Kulisza.

### OPINIA KULISZA

Oto, co pisze Leon Wasilewski (Rozdział IV, str. 37).

„I już dawniej Kulisz, badając historię ruchów ludowych na Ukrainie, doszedł do wniosku, że nie tylko hajdamacyzna, ale i wojny kozackie były objawem dzikości i barbarzyństwa, walczącego z kulturą i organizacyjną pracą cywilizacyjną Rzeczypospolitej jako państwa.”

„Wgłębianie się w logikę dzieł Ukrainy napełniał Kulisz z a c u k i e m do Rzeczypospolitej Polskiej i jej pracy organizacyjnej i nienawiścią do kozactwa, reprezentującego — zdaniem jego — żywioł ruiny i dezorganizacji.”

„Ruina była rezultatem Chmielniczyny; ruina była jedynym ideałem i hajdamaczyzną. Nic ludzkiego nie znajdujemy u hajdamaków ani w archiwach ówczesnych, ani w piśmiennictwie hajdamackim, ani w podaniach starych działów ukraińskich.”

„Wobec tego — pisze Leon Wasilewski — i „Hajdamacy” Szewczenki są fałszem historycznym.”

Kulisz pisał:

„Nasze małosyjskie powieści, dramaty, poematy, liryczne poezje, odnoszące się do przeszłości, pełne są dziecinnego w sławie kozackiej — tych kozaków bezmyślnych i bezlitosnych niszczycieli nie tylko sąsiednich krajów, nie tylko obcych narodów, lecz pokrewnych im krwią i religią.”

Nie zmysł państwowy był źródłem ruchu kozackiego w najrozmaitszych jego okresach, jeno nieposkromione instynkty niszczycielskie, głęboko zakorzenione, burzące to, co budowała i tworzyła rękami Rzeczypospolitej cywilizacja zachodnia.

### DZIEDZICTWO WIEKOW

Ta świadomość utwierdzała się zresztą i dawniej. Władysław Tomkiewicz pisze w swej „Unii Hadziackiej” (Instytut Badania Spraw Narodowościowych — Warszawa 1937):

(strona 30) „Czerń narzekała na wprowadzenie rejestru i zatem do czasu unii religijnej, starszyzna bała się wzrostu potęgi hetmana, a nade wszystko powrotu szlachty i wydarcia sobie zagarniętych sił dóbr ziemskich. O przyszłości Ukrainy nikt nie myślał — nie rozumiano ani doniosłości własnego państwa, ani przyznania kozakom praw politycznych; pilnowano tylko własnych, dorywczych korzyści osobistych. Oto jak sytuację ówczesną określał człowiek, najlepiej chyba zorientowany, główny twórca Unii Hadziackiej, „drugi Kisiel” — kasztelan Biełnicki:”

„Tych ludzi żadna na świecie rzecz nie przyprowadzi do porządku, tylko siła i potęga bron... Jeśli by im Moskwy nie stało, przysięgam Bogu, że się jeszcze do Turcji przedażę... Srogie tu mnóstwo ludzi, haniebnie złych i swywojnych. Panowie dla swoich pożytków slobodami poddanych z włości wywabili i rozswywołili, a Chmielnicki tymi wojnami bez miary umyślnie ich rozswywołał i zakrawiał przeciw nam. A teraz już się sami jedzą, miasteczko przeciw miasteczku wojuje, syn ojca, ojciec syna rabuje — wieża Babel. A kozacy starzy Boga proszą, żeby ich kto mocną ręką ujął, lub król, lub car, żeby nie spokojnej zgrai takiej swywoili nie dopuszczal.”

„Istotnie — pisze Tomkiewicz — wyrosł w ustawicznej negacji, a nie dorosł do pracy pozytywnej, uznawali kozacy wciąż tylko argument siły: „Chcło że budżet silen, to woże i my” — świadczący kiedyś posłowi moskiewskiemu, a w tym powiedzeniu mieściła się cała filozofia życia, cała bezodrzeczność jakiegokolwiek myśli twórczej.”

### NIE CZULI SIĘ NARODEM

A jak rozwijał się zmysł państwowości w t. zw. narodzie ukraińskim w latach ostatnich, przed wojną światową, w okresie rewolucyj społecznych w Rosji? Wszak prądy rewolucyjne dążyły do politycznego rozkładu Rosji i zadaniem, celem rewolucjonistów było niecenie zmysłu wolności politycznej wśród ludów i narodów Rosji, by w ich mniemaniu ten rozkład przyspieszył.

I znowu niech daje świadectwo Leon Wasilewski czy istniało poczucie narodowe w t. zw. masach ukraińskich. W cytowanym dziele pisze on (str. 58):

„W dniach spotęgowanej walki rewolucyjnej — od wojny japońskiej, aż do upadku państwa moskiewskiego, kiedy najdrobniejsze grupki narodowościowe w rodzaju Jakutów i Czuwaszów — budują się do samodzielnej pracy politycznej, o Ukraińcach, jako o samodzielnej sile politycznej — głucho.”

A następnie na stronie 63-ej szczególnie dla Wołynia ważne spostrzeżenie Leona Wasilewskiego potwierdza prawdę, iż „ukraińszczyźnianie” jest na tym obszarze tworzywem sztucznym, niedawno jeszcze zupełnie nie istniejącym. Oto co pisze Leon Wasilewski o ówczesnych „Ukraińcach” na Wołyniu, gdy wkroczyły tam wojska państw centralnych:

„Poza krajami ruskimi: Mińszczyzną i Grodzieńszczyzną okupowanymi zostało także parę powiatów Wołynia, gdzie nie natrafiono na żadne ślady ruchu ukraińskiego.”

Przed laty 20 z górą nie było śladów ruchu ukraińskiego — a dziś jest cały „naród ukraiński” — czyż trzeba udowodnić śmiešność dowodzenia wołyńskich ukraińszczyźnianów i wołyńskich „Ukraińców”?

### ŚWIADECTWO PETLURY

Istnieje wreszcie świadectwo, którego sami „Ukraińcy” nie zakwestionują. — Są to słowa Symona Petlury zawarte w wydawnictwie „Wołyń” — Symona Petlurii. Wydanie pamiątkowe 1926 — 1936. Zostało ono wydane przez Wołyńskie Ukraińskie Obywatelstwo — a więc ostoję „ukraińszczyźnianą” na Wołyniu. Na stronie 14-ej czytamy słowa Petlury o „narodowym poczuciu” t. zw. Ukraińców:

„Před rewolucjiu — mówi Petlura — mi bułi lise etnograficznim materialom”. (Przed rewolucją (1917 i 1918 roku — przyp. red. „W. D. N.”) byliśmy tylko materiałem etnograficznym).

Zwierzenie Petlury wystarczyłoby aż nadto, by obalić wszelkie dowody o istnieniu „narodu ukraińskiego” — bo z etnograficznego materiału nie tworzy się na oczekiwania naród zdolny do twórczości państwowej, do budowy własnego państwa narodowego.

Istnieją zresztą dalsze dowody na to, że ten „etnograficzny materiał” o państwie nie myślał, bo są ślady rozwijania się tego materiału w sensie chaosu po Unii Hadziackiej, opisanego przez kasztelana Bielnickiego „drugiego Kisiela”.

### ROK 1919 W KAMIENCU PODOLSKIM

Tadeusz Gluziński cytuje w swej „Sprawie ukraińskiej (Warszawa — 1937) ustęp z książki publicyści ukraińskiego W. Kuczabskiego p. t.: „Die Westukraine im Kampfe mit Polen und dem Bolschewismus” Berlin — 1934 — (Ukraina Zachodnia w walce z Polską i bolszewizmem). Chodzi o rok 1919, kiedy rządy Ukrainy Naddnieprzańskiej i Zachodniej rokowały ze sobą o współdziałanie. Oto słowa Kuczabskiego (str. 372):

„Podczas gdy oba rządy, rezygnując w jednym i tym samym miesiącu, w Kamieńcu Podolskim, wykazywały swe plany w zupełnej odrębności i mimo wszystko skute ze sobą, zmuszono być w każdym zagadnieniu do prowadzenia ze sobą zmutnych rokowań, i gdy te rokowania wyrażały się po obu stronach w poszukiwaniu klauzul, zabezpieczających własne korzyści lub własny prestiż, obie armie i obie biurokracie przesiąkały wzajemną nieufnością tak, że w końcu oba rządy widziały po stronie przeciwnej groźby zbrojnego zamachu, zamierzającego posłużyć się gwałtem.”

„I tak — ku parodii myśli ukraińskiej — pisze Gluziński — stosunki obu rządów zaogniły się do tego stopnia, że pod koniec 1919 roku — jak informuje nas Kuczabski (strona 381):

— „przyszło do tego, że oba odrębne rządy otoczyły się w Kamieńcu Podolskim silnie uzbrojonymi wojskami, a siedziba ich przeciwstawiła się w dwa wrogie obozy.”

I znowu wraca nas to do czasów, opisanych przez kasztelana Bielnickiego, o czym zresztą wyraźnie pisze Kuczabski (str. 12):

„Poki trwała walka masowa przeciw ochotnikom rosyjskiej kontrrewolucji, póty autorytet dyrektoriatu (Petlury — przyp. red. „W. D. N.”) — który wybrał sobie, że stoi na czele politycznej i narodowej reakcji — gdy faktycznie przeżył rewolucji społecznej, był powściągliwie uznawany.”

Skoro jednak zgłosił swe pretensje jedynie prawowity rozkazodawca wschodnio-europejskiej rewolucji społecznej — bolszewizm — cały autorytet zalał się od razu.”

Ruch państwowy Petlury nie dał głównie wyników dlatego, że brak było w „etnograficznym materiale” z którego Petlura usiłował naród formować i państwo w stworzyć — zupełnie poczucia narodowej wspólnoty i państwowego zmysłu, brak było dążeń państwowotwórczych. Błądzą dzisiaj ci wszyscy, którym zdaje się, że idąc za przykładem bezpłodnych wysiłków Petlury, potrafiają wyzyskać z najróżnorodniejszych prądów, nurtujących „etnograficzny materiał” zmysł jakiegokolwiek państwowości ukraińskiej.

## Jak Słowacy, Morawianie i Czesi uczcili relikwie św. Andrzeja Boboli

Choć przejazd relikwii św. Andrzeja Boboli przez terytorium Czechosłowacji odbywał się nocą, mieszkańcy Słowacji, Moraw i Śląska Zaolzańskiego a nawet odległych miejscowości Czech nie pominieli okazji uczczenia ziemskich szczytów naszego Wielkiego Męczennika i pomodlenia się u Jego trumny.

Największe uroczystości odbyły się, jak wiadomo w Bratysławie, gdzie Relikwie zniesiono z pociągu do specjalnie na dworcu przygotowanej kaplicy, aby mogły być nawiedzone przez wiernych. Do Bratysławy na spotkanie Relikwii przybyły liczne delegacje m. in. oo. jezuitów z Velehradu i augustianów z Pragi. Cały czas wystawianiu Relikwii na pięknie przystrojonym dworcu w Bratysławie żarliwym modłom gromadnie zebranych wiernych towarzyszyły śpiewy chóralne i muzyki orkiestr stowarzyszeń miejscowych.

W dalszej drodze, na stacji w Brzeclawie, witali Relikwie i odprawiali modły u trumny Świętego licznie zebrani przedstawiciele ludności Moraw z oficjalnymi reprezentantami arcybiskupa ołomuńskiego na czele. Fanfa-

ra orkiestr i śpiewem pobożnym witało mimo późnej nocy przy blasku świec zapalonych w rękach na stacji Stare Miasto - Velehrad. Podobne powitanie odbyło się również w Libuszy. W Hulinie pociąg z Relikwiami nie zatrzymywał się, jednak i tam wyległy liczne rzesze wiernych z duchowieństwem na czele, by przy świetle świec zapalonych w rękach choć w przejeździe śpiewem i modlitwą uczcić świętego Andrzeja. Im bliżej Śląska, bliżej granic Polski, ze względu na wstający już dzień tłumów wiernych na stacjach i wzdłuż torów kolejowych co raz więcej. W Przerowie przesiadki czeskiej i niemieckiej sekcji Akcji Katolickiej archidiecezji ołomuńskiej złożyli na trumnie z Relikwiami palmowy wieniec, którego wstęga nosi napis: „Katolickie Morawy Męczennikowi świętej Jedności”. W Morawskiej Ostrawie wjeżdżający na stację pociąg powitał chórem zakładu salezjańskiego św. Jana Bosko chórem „Corona aurea”. Oczekiwali tu na dworcu licznie zgromadzeni księża w szatach liturgicznych, siostry zakonne i przedstawiciele wszystkich stanów i narodowości zamieszkujących okolice

Ostrawy. W wagonie - kaplicy złożono nowe kwiaty z wstęgami o barwach czechosłowackich i odpowiednimi napisami. Tu też delegacja Polaków z Ostrawy złożyła na trumnie z Relikwiami wiązankę kwiecica. Pięknym było również powitanie w Boguminie, najspanialszym jednak po Bratysławie był hołd złożony w Petrowicach. Na dworcu tym, przystrojonym flagami papieskimi, czechosłowackimi i polskimi ustawiono platformę, na którą wyniesiono trumę z Relikwiami. Z przed trumny wobec parutysięcznej rzeszy wiernych przemówił tu ks. proboszcz Sobek, kończąc modlitwę, by św. Andrzej wyjednał u tronu Najwyższego zgodę i przyjaźń między bratnimi narodami Polski i Czechosłowacji. Przemówienie to powtórzył po polsku polski dziekan z Frysztatu, a J. E. ks. biskup Niemira zakończył uroczystość udzieleniem zgromadzonemu błogosławieństwa papieskiego. Przy dźwiękach hymnów polskiego i czechosłowackiego Relikwie przeniesiono z powrotem do wagonu - kaplicy, który nie bawem ruszył ku Polsce do Zebrzydowa.

# O miotłę na Ratuszu Krakowskim

(Od własnego korespondenta)

Ujawnione przez socjalistycznego członka komisji rewizyjnej, Czerwienca, szczególnie kosztownych podróży wiceprezydenta m. Krakowa, dr. Rudolfa Radzyńskiego z kasy Krak. Spółki Tramwajowej, doprowadziły do przesilenia na Ratuszu krakowskim. Dr. Radzyński złożył godność wiceprezydenta miasta oraz prezesa Rad Nadzorczych Krakowskiej Miejskiej Kolei Elektrycznej i Kamieniołomów Miast Małopolskich.

O zarzutach, postawionych wicepr. Radzyńskiemu pisałem już przed tygodniem, za nim jeszcze sprawa nabrała charakteru publicznego. Przypominam więc tylko, iż radny Czerwiniec przedłożył wykaz 21 podróży służbowych w ciągu r. 1937, odbytych przez dr. Radzyńskiego na koszt Tramwajów na sumę 7.545 zł. 5 gr., a przez radnego uznanych za zbędne. Dr. Radzyński nie mógł obronić swoich służbowych podróży, a uprzedzając decyzję województwa, złożył swoje publiczne urzędy.

Dr. Radzyński był na bruku krakowskim krótko, ale jasno świecą gwiazdą sanacyjną. Z drobnego pomocnika handlowego poprzez BB, i Izbę Przem. - Handlową doszedł do dużego znaczenia i wpływu w mieście. Jeszcze niedawno otrzymał nominację na członka Naczelnej Rady „Ozonu”.

O moralności w najwyższych władzach magistracko-sanacyjnych świadczy komunikat prezidenta m. dr. Kaplickiego, podany do publicznej wiadomości.

„W związku z zarzutami, jakie na posiedzeniu Rady Miejskiej w Krakowie dnia 1 czerwca br. postawiono wiceprezydentowi dr. Rudolfowi Radzyńskiemu, prezesowi Rady Nadzorczej Krak. Miejskiej Kolei Elektrycznej, Prezydent stol. król. m. Krakowa — zgodnie z wymogami art. 70 ustawy samorządowej — przedłożył o tym sprawozdanie p. wojewodzie krakowskiemu. Równocześnie Zarząd Miejski w Krakowie stwierdza, że Krakowska Miejska Kolej Elektryczna nie wchodzi w skład administracji miejskiej, jest bowiem spółką akcyjną, która posiada własny, odrębny zarząd oraz organy uchwalające i kontrolujące”.

P. Kaplicki, kolega p. Radzyńskiego i w prezydium miasta i w BB, i w Radzie Naczelnej „Ozonu”, odcina się ostro od odpowiedzialności za to, co się dzieje w Krak. Spółce Tramwajowej, bo „posiada ona własny, odrębny zarząd oraz organy uchwalające i kontrolujące”.

Nie sądzimy, iż ten krok prez. Kaplickiego wyjedna mu zwolnienie od odpowiedzialności i szacunek u swoich i obcych.

Parę miesięcy temu Zarząd Miejski, a więc prez. Kaplicki, przedłożył Radzie m. sprawozdanie, dotyczące Krak. Miejskiej Kolei Elektrycznej. Ze sprawozdania tego wynika, iż w dniu 31 grudnia 1935 r. było w posiadaniu Zarządu Miejskiego 44.607 akcji, a w ręku prywatnym 18 sztuk akcji. Pozostał 74 sztuk akcji starych leży w Kasie Spółki. Owe 18 sztuk akcji są w rękach prywatnych, nieznanych bliżej posiadaczy”. Tak pisał wzmiank. 1937-38 r. prez. Kaplicki.

Na Walne Zgromadzenie Spółki zjawił się więc tylko jeden udziałowiec, a był nim prezydent m., dr. Kaplicki, względnie jego pełnomocnik i on to dyktował skład Rady Nadzorczej. Prez. Kaplicki więc mianował wiceprez. Radzyńskiego prezesem, ławnika Dudka wiceprezesem, a pp. Czerwińca (social.), Freunda (Żyda sjonistę), wicepr. Klimeckiego, b. prez. Rałęgo, b. wicepr. Schneidra i Ostrowskiego, b. chadeków Krauzego i Roznarynowicza, radnych Szańca, Kumanieckiego i Żaka członkami Rady.

O tej ekipie pisze obecnie prez. Kaplicki, iż nie bierze za ich gospodarkę odpowiedzialności.

Któż w takim razie jest odpowiedzialnym?!

Stwierdzamy, że poza kilkunastoma akcjami, których los jest nieznany (zagubione, zniewieczone), wszystkie inne akcje w liczbie 44.684 znajdują się w ręku prez. Kaplickiego. Stwierdzamy, że cały Zarząd Spółki Tramwajowej był dobrany tylko przez prez. Kaplickiego.

Prez. Kaplicki winien więc podzielić los wiceprez. Radzyńskiego. Próba utopienia dr. Radzyńskiego i uratowania siebie, nie uda się sprytnemu włodarzowi miasta. Nie uda się tym więcej, że kupa śmieci wymiecionych w Spółce Tramwajowej nie jest ani największa, ani jedyna. Już w dniach najbliższych pęknie ostatecznie bomba w sprawie oddania prokuratorowi

Kraków, w czerwcu.

winnych nadużyć w Kasie Targowej „Caro”. Proces o skradzionych 1000 wagonów węgla w kopalniach miejskich w Jaworznie (a w tej spółce akcyjnej p. Kaplicki sam jest prezesem, wicepr. Klimecki wiceprezesem, a wicepr. Radzyński i radni Jelonek, Ostrowski i Korolewicz członkami Rady Nadzorczej), jeszcze ostatecznie nie jest skończony. Dyskusja nad gospodarką w Kamieniołomach przyniesie nam również niewątpliwie dużo emocji.

Te wszystkie śmieci w przedsiębiorstwach miejskich muszą być uprzątnięte jeszcze przed wyborami. Rezygnacja dr. Radzyńskiego jest pierwsza, ale nie ostatnia i nie najważniejsza w tym kontredansiel

M. N.

# Sprawa spółki „Caro” przekazana została prokuratorowi

Kraków, w czerwcu.

W poniedziałek obradowała na ratuszu pod przewodnictwem prezydenta miasta Kaplickiego Komisja Prawnicza Rady Miejskiej nad wykonaniem uchwały Rady z dnia 8-go czerwca. Uchwała porucza Komisji Prawniczej skierowanie do Zarządu Miasta dokładnego określenia postulatów, zmierzających do pociągnięcia do odpowiedzialności tych osób, co do których komisja dla zbadania gospodarki w spółce „Caro” stwierdziła niewłaściwości, objęte sprawozdaniem tego komitetu. Referent radny Czuchajowski wystąpił z wnioskiem, by powołać specjalną podkomisję, któraby jeszcze raz zbadała sprawę „Caro”, co byłoby równoznaczne z odwołaniem

niem sprawy do niewiadomego terminu.

W dyskusji wystąpił przeciw dalsmu przewlekaniu sprawy r. Kuśnierz wskazując na opinię publiczną, która domaga się całkowitego zbadania sprawy nadużyć w spółce „Caro”. Elaborat komitetu dla sprawy „Caro”, przedstawiony na zwyczajnym posiedzeniu Rady Miejskiej, zawiera konkretne zarzuty wobec członków Rady Nadzorczej „Caro” i poszczególnych osób, odpowiedzialnych za gospodarkę tego przedsiębiorstwa, wobec czego winien się tą sprawą natychmiast zająć prokurator, a nie należy jej odsyłać z komisji do komisji.

Po tak zdecydowanym postawieniu sprawy przez radnego Kuśnierza, dyskusja jeszcze bardziej się zaogniła. Po przerwie radny Czuchajowski niespodziewanie poparł wniosek radnego Kuśnierza. W rezultacie komisja uchwaliła wniosek radnego Kuśnierza, uzupełniony przez radnego Czuchajowskiego. Wniosek ten brzmi:

1) Komisja Prawnicza Rady Miejskiej wzywa Zarząd Miejski do skierowania do prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie odpisu sprawozdania komitetu dla zbadania gospodarki spółki „Caro” najpóźniej do dnia 14-tu, celem ewentualnego pociągnięcia do odpowiedzialności osób, objętych tym sprawozdaniem.

2) Komisja Prawnicza porucza podkomisji w składzie dotychczasowego komitetu dla zbadania gospodarki spółki „Caro” opracowanie projektu dokładnie określonych postulatów odnośnie decyzji, które osoby i za jakie czyny należy pociągnąć do odpowiedzialności cywilnej, bądź też karnej i przedstawienia go na posiedzeniu Komisji Prawniczej do dnia 14-tu celem ewentualnego połączenia tego materiału prokuratorowi wraz z odpisem całego sprawozdania”.

Za wnioskiem tym opowiedziało się 9 członków Komisji przeciwko 6-ciu. W ten sposób sprawa „Caro” skiero- wana będzie tam, gdzie już dawno powinna się była znaleźć.

Dowiedujemy się jednocześnie, że Zarząd Miejski Krakowa wszczął dochodzenia w sprawie gospodarki w Kamieniołomach, będących własnością kilku miast Małopolski.

# Browary niemieckie w Wielkopolsce finansują zbrojenia III Rzeszy

Stwierdzono to na procesie sądowym w Poznaniu

(Od własnego korespondenta)

Poznań, w czerwcu

W ubiegłym tygodniu przed Sądem Okręgowym w Poznaniu rozegrał się ostatek wielkiego procesu, który ujawnił niesłychane wprost stosunki, panujące na terenie gospodarczym ziem zachodnich — u tutejszych Niemców.

W charakterze oskarżonego stanął radca Stanisław Józwiak, prezes Związku Restauratorów Wielkopolskich i kierownik Browaru Związkowego w Poznaniu, — porucznik rezerwy W. P., odznaczony Krzyżem Niepodległości i dwukrotnym Krzyżem Walecznych. Skargę prywatną o zniesławienie wniósł przeciw p. Józwiakowi: dyrektor Browaru Kobyłepole pułk. w st. sp. Aleksander Naganowski i właściciel Browaru Ostrowskiego — Niemiec Walter Hirsch.

Sprawa, wyrosła na tle konkurencji licznych w Wielkopolsce browarów niemieckich z młodą polską placówką browarniczą — Browarem Związkowym, ma podłoże głębsze. Chodzi w niej bowiem o zdemaskowanie swoistych metod przemysłowców niemieckich, którzy pieniądze, uzyskane od polskiego konsumenta, przeznaczają na zbrojenia III Rzeszy.

## Dawne BB dzisiejszy O. Z. N.

Lublin, w czerwcu.

W Lublinie odbył się zjazd O.Z.N. Przemawiał na nim m. in. szef gen. Skwarezyński. Jak się okazuje posiada szef O.Z.N. nadzwyczajny dar dostosowania się do okoliczności. W Poznaniu na przykład szef O.Z.N. mówił bardzo zdecydowanie przeciw Żydom, w Lublinie, gdzie przemawiał do liberałów, sprawy żydowskiej nie poruszył. Przy stole prezydium zasiadli: prezes rady okręgowej — sen. Lechnicki i wiceprezesi — pos. Kociuba, prof. Krzyżanowski, p. Grabowski i Mazurkiewicz — sekretarz rady okręgowej.

Poza szefem O.Z.N. przemawiał Gawdzik w imieniu Z.Z.Z., Koter b. ludowiec, „wyzwoleniec” i w końcu sanator.

Wszystkie nazwiska mówią o rodowodzie O.Z.N. lubelskiego. Wszystkie figurowały w dawnych aktach B. B.

W artykule tym wskazano na Browar Kobyłepole, i Browar Ostrowski jako przykłady silnego stanu posiadania niemieckiego w tej branży. Polityka browarów niemieckich doprowadziła do ruin szereg browarów czysto polskich, naprz. Browar Krotoszyński, Browary Huggera itp.

„Ponieważ przemysł niemiecki — pisał dalej w tym artykule — a więc i browary niemieckie na terenie Polski oddają poważną część swoich zysków na do- zbrojenie Trzeciej Rzeszy, konsumując piwo, produkowane przez obywateli sąsiedniego państwa z zachodu, przyczyniamy się pośrednio do tych zbrojeń”.

Twierdzenia rady Józwiaka okazały się słuszne i prawdziwe. Jak się bowiem w czasie kilkudniowej rozprawy sądowej okazało, wszystkie prawe browary niemieckie w Polsce należą bezpośrednio lub przez trzecich właścicieli do wielkiego koncernu browarów niemieckich „Brauerer Schultheiss - Patzenhofer” w Berlinie. Jest zaś rzeczą powszechnie znaną, że przemysł niemiecki oddaje corocznie bardzo poważne sumy na zbrojenia wojenne Rzeszy Niemieckiej. Tym samym zbrojenia te popierają także i browary niemieckie w Polsce, należące do koncernu berlińskiego.

Dla jasniejszego oświetlenia metod niemieckich w zwalczaniu konkurencji

browarów polskich niech posłuży fakt, podany na rozprawie przez jednego ze świadków obrony. Oto — po wykupieniu przez radcę Józwiaka dawnego browaru niemieckiego w Bojanówce, zauważono tam dziwne psucie się transportów piwa. Podobny wypadek zdarzył się w polskim browarze Braei Kotcekich w Gnieźnie. Dłuższe obserwacje pozwoliły stwierdzić, że wina leży tu w zatruciu wody, używanej do gotowania piwa. Wodę tę czerpano ze źródeł w pobliżu których leżały stawy rybne. Po przejęciu browarów przez Polaków wszystkie ryby w stawach pozdychały, psując tym wodę w stawach i pobliskich źródłach.

Po zamknięciu przewodu sądowego i mowach obrońców, sąd w składzie: przewodniczący s. o. Ostrowski, wotanci: s. o. Góralewicz i s. gr. Woźniowski, wydał wyrok, uniewinniający całkowicie radcę Józwiaka od zarzutu zniesławienia. W motywach wyroku podkreślono, że dowód prawdy został całkowicie przeprowadzony.

Jak się dowiadujemy, radca Józwiak wniósł już skargę sądową o zniesławienie przeciw swoim niedawnym oskarżycielom — Niemcom. Ciekawe te procesy odbędą się w dniach najbliższych. (J. pat)

# Sztandar Stron. Nar. w Lidzie

(Od własnego korespondenta)

Lida, w czerwcu.

Przed rokiem uruchomione zostało w Lidzie koło Stronnictwa Narodowego. W ciągu niespełna roku koło S. N., pod energicznym kierunkiem por. rez. kol. Z. Stasiewicza, nie tylko zdobyło członków i pozyskało tysiące sympatyków, ale tak rozszerzyło swe wpływy, iż dziś, biorąc pod uwagę ludność chrześcijańską, można powiedzieć, że Lida w większości swej, stała się miastem narodowym.

Dowody tego okazały w ub. niedzielę, podczas pięknej uroczystości poświęcenia sztandaru lidzkiego koła powiatowego Stronnictwa Narodowego.

Uroczystość rozpoczęła się dekoracją 20-tu członków S. N. mieczami Chrobrego, której dokonał przybyły z Wilna kier. org. zarządu okr. Piotr Kownacki. Następnie z pod lokalu sekretariatu koła wyruszył pochód „jasnych koszul”, poprzedzany własną orkiestrą i pięknym, nowym sztandarem, do kościoła o.o. Pijarów. Po poświęceniu sztandaru i wysłuchaniu Mszy św., członkowie S. N. w karnych szeregach, wobec tłumnie zgromadzonej na ulicach Lidy ludności, okazującej swe sympatie dla młodych narodowców, wyruszyli na zgromadzenie publiczne.

Ponieważ władze administracyjne nie zezwoliły na zgromadzenie publiczne na placu t. zw. Zamkowym, gdzie się wszystkie zgromadzenia zwykle odbywają, musiano, niemal w ostatniej chwili, zmienić program i przenieść uroczystości na podwórze domu, mieszczącego sekretariat koła S. N.

Nieprzewidziane, a wielce wymowne, przeszkody nie wpłynęły jednak ujemnie ani na liczebność zgromadzenia, ani na jego podniosły charakter. Wobec kilkuset zgromadzonych osób rozpoczęła się uroczystość wbijania gwoździ w drzewce sztandaru, rodzicami chrześciami którego byli: mec. Z. i P. Kownacki, p. Lange, mec. Szczepanowicz, p. Szachunówna i mjr. Runc.

Następnie kierownik koła p. Stasiewicz otworzył zgromadzenie publiczne, na którym wygłosił przemówienie delegacji za-

radu okr. kol. Kownacki i Lochta, b. więźniowie Berezcy.

Na zakończenie p. Stasiewicz zobrazował w krótkich, ale wymownych słowach, rozwój koła i prace, które mimo niesłychanych trudności ze strony władz administracyjnych, w ciągu niespełna roku dokonano. Wymownym świadectwem tej pracy jest około 100 nowych polskich placówek handlowych na terenie Lidy, powstałych dzięki akcji osiedleńczo-gospodarczej, prowadzonej przez koło Str. Nar., a o rozwoju koła świadczy paruset zdyscyplinowanych członków i liczna rzesza pozyskanych sympatyków.

Manifestacja narodowa zakończyła się długimi niemilkawymi okrzykami na cześć Polski narodowej, Stronnictwa Narodowego, Romana Dmowskiego, więźniów Berezcy i kierownika koła, p. Stasiewicza.

Biorąc pod uwagę to, co się słyszało na miejscu, trzeba stwierdzić, że wraz z postępującym odżywianiem Lidy, rośnie szybko świadomość narodowa i dziś już żadne przeszkody, stawiane akcji Stronnictwa Narodowego, rozpoczętej w Lidzie pracy nie zahamują.

Z. K.

# Policja zastrzeliła dwóch lubelskich Maruszczyków

Policja lubelska może poszczycić się zlikwidowaniem w krótkim stosunkowo czasie dwóch „lokalnych Maruszczyków” — grasujących w woj. lubelskim, w dodatku w pobliżu Lublina.

Obaj długi czas byli nieuchwytni i obaj mieli na sumieniu życie policjantów.

Pierwszy z nich, Józef Głowacki, po dokonaniu szeregu zbrojnych napadów i morderstw zranił przed tygodniem ścigającego go policjanta z zasadki. W nocy z 13-go na 14 przyłapała go policja w mieście, gdzie przebywał w dzielnicy ży-

dowskiej, z przyjaciółką swą, Heleną Krzosówną. Policja wkroczyła w nocy do stojącego na uboczu rudery żydowskiej i zastała Głowackiego w łóżku. Ponieważ bandyta począł policjantów ostrzeliwać — oddano doń kilka strzałów, od których poległ.

Ramię ciężko podczas wymiany strzałów Krzosówna zmarła w trzy dni później.

Głowacki był postrachem okolic Lublina.

W drugim wypadku udało się policji zlikwidować niebezpiecznego bandytę, Józefa Rusina, który w pierwszej połowie lutego b. r. dokonał zbrojnego napadu na szosie pod Parczewem na dwóch przedstawicieli Związku Producentów Trzody Chlewnej, rabując 6.000 zł. i dwa rewolwery. We walce ze ścigającą go policją zastrzelił Rusin przodownika Wodnickiego z Lublina i zdołał zbiec.

W nocy z 15 na 16 bm. przebywał Rusin w Lubartowie, gdzie w komórze w pobliżu gmachu Sądu Grodzkiego ukrywał go Cieniuchowie. Policja, która dowiedziała się o pobycie bandyty w Lubartowie, otoczyła zabudowania i wkroczyła do komórki.

Rusin począł ostrzeliwać się, policjanci odpowiedzieli strzałami, od których Rusin poległ.

Cieniucha, który był dozorcą aresztu miejskiego w Lubartowie i jego żonę aresztowano. Okazało się, że ukrywali oni Rusina od dłuższego czasu i ostrzegali go przed policją.

# Przodującą rolę Parylewiczowej w aferze Fleischerowej i tow.

stwierdził Sąd Apelacyjny

Kraków, w czerwcu

Obroncy Fleischerowej i tow. otrzymali motywy wyroku Sądu Apelacyjnego. Obejmują one 31 stron pisma maszynowego. Sąd uzasadnia, że Fleischerowej, Hochmanowi i Hollendorferowi podwyższył kary dlatego, ponieważ „w tej sferze nagromadziło się zbyt dużo zła. Naruszono porządek publiczny, wyrządzono wielką szkodę sądownictwu i dlatego ci oskarżeni, którzy większą rolę odegrali w tej sprawie, muszą ponieść większą odpowiedzialność za swą przestępną działalność”. Co do Fleischerowej i Ferberowej, to z uwag

gi na ich mniejszy udział w tej sprawie, sąd apelacji prokuratorowskiej nie uwzględnił.

Wspominając w motywach wyroku o Parylewiczowej zauważa sąd, że „usła rąk sprawiedliwości ludzkiej” i że odegrała w tej sprawie przodującą rolę.

Fleischerowa została przewieziona do szpitala więziennego, na skutek ataku ślepej kizki. Nie zgarnia się jednak na zabieg chirurgiczny.

Obroncy Fleischerowej czynią starania o zwolnienie jej z więzienia.

# Uchwała Br. Pomocy w sprawie „numerus nullus”

Nasz korespondent krakowski donosi:

W ub. niedzielę odbył się w Krakowie zjazd przedstawicieli Bratnich Pomocy szkół akademickich w Polsce. Reprezentowane były wszystkie środowiska akademickie. Wśród rezultatów, uchwalonych na zjeździe znajduje się m. in. rezolucja, domagająca się wprowadzenia zasady „numerus nullus” dla Żydów na wszystkich wyższych uczelniach w Polsce od najbliższego roku akademickiego. (J.)

## Wśród urzędników magistratu katowickiego nie istniała granica między pieniądzem własnym i publicznym

### Straszliwe spustoszenia wśród biurokracji samorządu katowickiego wykazała rozprawa sądowa

Katowice, w czerwcu

Sąd Okręgowy rozpatrywał jedną z najbardziej sensacyjnych spraw z cyklu urzędniczych dotyczących gospodarki urzędników magistratu katowickiego. Takich spraw przewinęło się ostatnio sporo przed sądami katowickimi, ostatnią jednak wywołała największe oburzenie opinii publicznej.

#### DOBRE UPOSAŻONY

Na ławie oskarżonych zasiadł Jerzy Danecki z Katowic. Był on przez 7 lat urzędnikiem magistratu z pensją około 800 zł. miesięcznie, ponadto pobierał tantiemę (jako kierownik działu podatkowego), od ściąganych podatków w wysokości 5 proc. tytułem nadzwyczajnego wynagrodzenia za kontrolę nad poborcami podatkowymi.

#### KONTROLA ŹRÓDŁEM ZŁA

Kontrola Daneckiego stała się źródłem niebywale karygodnych i przestępczych stosunków w magistracie katowickim.

Danecki kontroli nie sprawował rozmyślnie żadnej. Poborcy gospodarowali pieniędzmi jak chcieli, donosząc Daneckiemu od czasu do czasu, że ich okradziono. W takich wypadkach Danecki nie spisywał z nimi protokołu, ani nie kazał im pokrywać powstałych stąd braków. Musieli za to pokrywać co innego, mianowicie rachunki za wspólne libacje z Daneckim w różnych knajpach i nocnych lokalach. Oczywiście, że rachunki płaćli z zainkasowanych pieniędzy, z których nie rozliczali się codziennie, lecz co jakiś czas.

#### POŻYCZKI Z PIENIĘDZY PODATKOWYCH DLA URZĘDNIKÓW

Dwaj poborcy Paweł Feliks i Alojzy Mika, wyczuwając widocznie pisimo nosem poczęli rozmaitym urzędnikom magistrackim schlebiać w ten sposób, że używali im, oczywiście i panu inspektorowi Daneckiemu, pożyczek z pieniędzy podatkowych. Pożyczki te nie zawsze były zwracane.

#### STAŁY ZWYCZAJ

Mika wyjaśnia, że nie sprawdzano zestawień pobranych pieniędzy

— gdyż zaraz po ściąganiu urzędnicy „pożyczali” sobie ode mnie pieniądze, więc gdybym nawet chciał nie mógłbym z nich wyliczyć się.

Sam p. radca Maciejczyk zwracał się do niego za pośrednictwem Daneckiego o pożyczkę, którą zresztą zwrócił.

#### UMIAŁ CZYTAĆ I PISAĆ...

Poborcy zarabiali dużo legalnie, bo 430 zł.

Przewodniczący pyta świadka Feliksa (Feliks i Mika skazani już sądowo występujący w tym procesie w charakterze świadków).

— A jakie pan miał przygotowanie do tej pracy?

Świadek: — żadne, to zn. umiem czytać i pisać.

#### „URZĄD WOJEWÓDZKI” — W KNAJPIE

Swd. Szot, urzędnik magistracki zeznaje, jak go pewnego razu Danecki wezwał do siebie i oświadczył mu, że razem pójdą do urzędu wojewódzkiego. W rzeczywistości zaprowadził go go pobliskiej knajpy, gdzie przesiedzieli kilka godzin. Uchodziło to bezkarnie i fatalnie świadczy o sposobie urzędowania w magistracie katowickim.

#### POBORCÓW „OKRADANO”

Poborcy, którym stałe brakowało pieniędzy wskutek „rozpożyczania” ich urzędnikom usprawiedliwiali to „kradzieżami”, za które zresztą Mika i Feliks odsiadują kary więzienia.

Przewodniczący do Feliksa, który tłumaczy się, że „okradziono go” aż cztery razy od 180 zł. do coraz wyższych sum:

— A gdzie pan nosił pieniądze, że można było pana tak ciągle okradać? Świadek: — W kieszeni. Było tego czasem parę tysięcy złotych, gdyż co dnia kasy nie zdawałem.

Danecki zażądał wreszcie utworzenia specjalnego referatu kontrolnego, bo skarżył się na przeciężenie pracą kontrolną. Referat utworzono w

1932 roku. Nadużycia trwały jednak nadal i zostały ujawnione dopiero w 1934 roku.

#### PROKURATOR PRZERAŻONY

Prokurator wygłosił przemówienie, w którym domagał się dla oskarżonego surowego wymiaru kary:

— Część dzisiejszego przewodu sądowego — wołał oskarżyciel publiczny — wygląda jak bajka z tysiąca i jednej nocy. I nie dlatego, by to były rzeczy nieprawdziwe, ale dlatego, iż po prostu wierzyć się nie chce, by podobne wypadki zachodzić mogły w urzędach miejskich, gospodarujących groszem publicznym.

Rozprawa wykazała — stwierdził prokurator — zupełnie zatarcie się między urzędnikami magistrackimi granicy między pieniędzmi własnymi a pieniędzmi publicznymi. Pieniądze publiczne pożyczano, przepijano, przegrzymano w karty bez najmniejszych skrępowań.

#### WYROK

Sąd uznał Daneckiego winnym za rzucanych mu przestępstw i skazał go na trzy lata więzienia, 1000 złotych grzywny i 5 lat pozbawienia praw obywatelskich i honorowych.

## Od tantiem do prokuratora

### Druga sensacja ratuszowa w Krakowie

(Od własnego korespondenta)

Kraków, w czerwcu.

Wszystko wskazuje, że na Ratuszu krakowskim rozpoczyna się seria sensacyjnych „odkryć”, by nie rzec skandali z dziedziny gospodarki notabliów miejskich w przedsięwzięciach należących formalnie czy tylko faktycznie do miasta Krakowa.

Jeszcze nie przebrzmiała (i przebrzmieć rychło nie powinna) sprawa dymisji wiceprezydenta miasta dr. Radzińskiego, a już wybucha nowa — dawno zresztą oczekiwana — sensacja i skierowanie do prokuratora, dla wyciągnięcia odpowiednich konsekwencji prawnych — akt sprawy gospodarki w spółce „Caro”.

„Caro” (nazwa miejskiej Kasy Targowej — spółki należącej do gminy m. Krakowa) to temat do sensacyjnej powieści o obyczajach wysokich dygnitarzy miejskich Krakowa. Byłych i niektórych z obecnych.

Sprawa gospodarki w spółce „Caro” przejdzie niewątpliwie na karty historii naszego grodu, a także — na co się poważnie zanosi — na karty karne niektórych osób w spółce gospodarujących. Spółka, która miastu przyniosła straty i to idące w setki tysięcy złotych, „potrafiła” równocześnie przynosić członkom Rady Nad-

zorczej tantiemy, remuneracje, marki prezencyjne i jak się tam jeszcze nazywają te wszystkie formy „dochodów” osób uprzywilejowanych. W okresie gdy „Caro” miało 300.000 zł. strat, wypłaciło równocześnie 40.000 zł. tytułem tantiem, marek prezenc. etc.

Sprawa „Caro” wybuchła w Krakowie już kilka lat temu. Pociągnęła za sobą proces karny przeciw zawiadowcom spółki, zakończony ostatecznie uwolnieniem oskarżonych i kompromitującym dla członków Rady Nadzorczej uzasadnieniem wyroku. Dziś miasto płaci już odszkodowanie jednemu z zawiadowców, a drugiemu emeryturę, prawdziwi winowajcy jednak się jeszcze nie znaleźli.

Nie szuka ich też miasto nazbyt skwapliwie. Komisji Rady Miejskiej która miała zbadać sprawę, dano 3 miesiące czasu — badała zaś sprawę 3 lata i dziś zachodzi już obawa, że ściganie karne niektórych osób uniemożliwi przedawnienie.

Gdy po trzech latach komisja przysłała wreszcie na posiedzenie Rady Miejskiej ze sprawozdaniem, zarządził to jednak, że szereg szczegółów sprawozdania komisji powtarza dziś setki osób w mieście. Jak „famiłynie” stosunki panowały w tej instytucji, świadczy sposób i inicjatywa zwoływania posiedzeń Rady Nadzorczej „Caro”. Mówił np. członek Rady Nadzor. do jej prezesa (podawano jako fakt autentyczny przy omawianiu sprawozdania komisji na Radzie Miejskiej):

„Stasiu, zrób posiedzenie, bo potrzeba pieniędzy”.

I za takie posiedzenia, które czasem tylko kilka minut trwały, każdy członek Rady otrzymywał na rękę 100 złotych. Szczodre było „Caro” dla radnych miejskich za przychylny referat na Radzie. Jeden z nominowanych radnych (poprzedniej Rady Miejskiej) otrzymał za takie zreferowanie spraw spółki 1.000 zł. (tysiąc!) gratyfikacji. I później jeszcze ten pan (nawiasem mówiąc — przechrzta), z rozbrajającą szczerością, czy cynizmem zeznawał jako świadek w sądzie: „Wszyscy brali, to brałem i ja...”.

„Caro” miało oczywiście samochód. Dyrektor spółki w sprawach służbowych przejechał ponoć tylko 1.000 km., ale za to ówczesny wiceprezydent miasta i członek Rady Nadzorczej 10.000 km. I to nie w sprawach spółki, ale najzupełniej prywatnie. Pamiętało też „Caro” o prezentach świątecznych. Gdy nadchodziły święta, do panów z Rady Nadzorczej i prezydium miasta szły kosze od Hawelki z szampanem, likierami, z szynkami od masarza, który wówczas był równocześnie radnym miejskim. Gdy o tym mówiono na posiedzeniu Rady Miejskiej, tylko jeden z ówczesnych odbiorców tych „upominków” legitymował się pokwitowaniem in-

## Niezwykły proces lwowski

### o badania antropologiczne w gimnazjach lwowskich

Lwów, w czerwcu

#### NIE MOGĘ KRYTYKOWAĆ WŁAŻY

Na uwagę zasługują zeznania św. St. Fydy, dyr. X gimnazjum we Lwowie, według którego podczas badania uczniów w jego gimn. wszystko było w największym porządku, aczkolwiek sam świadek przyznał, że komisja była mieszana.

Mec. Pieracki: Czy pan dyrektor jako pedagog uważa, że sam sposób przeprowadzenia badań był naprawdą w porządku?

Śwd.: Nie mogę krytykować zarządzeń mojej przełożonej władzy. Było zarządzenie, więc je wykonałem.

#### UCZENNICE

#### BYŁY PRZYGNĘBIONE

Ciekawe były zeznania katechety zakładu im. kr. Jadwigi, ks. Koniecznego, o którym oskarżony red. Draniewicz zebrał szereg relacji, dotyczących badania. Śwd. zaznaczył, iż nie protestował przeciw tym badaniom, gdyż byłoby to bezcelowe. Przewodnicząca bowiem musiała respektować zarządzenia władz. W dalszym ciągu ks. Konieczny zeznał, iż jedna z uczennic opowiadała mu, że lekarz w czasie badania zerwał jej koszulę i rzucił na podłogę.

#### „150 PROCENT PRAWDY”

Na koniec przesłuchano red. oddz. lw. „Małego Dziennika” Wł. Zawadzkiego, który złożył sensacyjne zeznanie, dotyczące rozmowy osk. Draniewicza z śp. Marianem Weberem, funkcjonariuszem PKP.

Przew.: Co pan wie o badaniu uczennic?

Śwd.: 17 lutego, kiedy byłem w redakcji, zadzwonił tam ś. p. Weber z wiadomością, że ma ciekawe informacje, dotyczące opisanych w artykule „Małego Dziennika” badań w szkole im. kr. Jadwigi. Oskarżony Draniewicz umówił się z ś. p. Weberem, a ja poszedłem razem z nim.

„Wszystko coście napisali — powiedział wówczas ś. p. Weber — było w 150 procentach zgodne z prawdą, a „Mały Dziennik” napisał jeszcze za mało”.

Poza tym ś. p. Weber opowiedział, że jeden z lekarzy miał zadać uczennicy 3-ciej klasy pytanie, czy miała stosunek z mężczyzną. Uczennica nie rozumiejąc o co chodzi, zwróciła się do obecnej przy badaniu nauczycielki z pytaniem co to znaczy.

Po przesłuchaniu tego świadka przewodniczący dr. Cygan zarządził rozprawę tajną, celem przesłuchania jednej z uczennic gimnazjalnych

Rozprawa trwa.

## Zakaz uboju rytualnego w Częstochowie

W dniu 9 czerwca r. b. rada miejska w Częstochowie powzięła na wniosek Stronictwa Narodowego uchwałę, by zwrócić się do władz nadzorczych o wprowadzenie całkowitego zakazu uboju rytualnego na terenie m. Częstochowy.

Radni P. P. S. wstrzymali się — dla pewności — od głosowania, a radny żydowski... zakwestionował uchwałę z przyczyn formalnych.

## Nowe placówki w Dębicy

Żona emeryt. inspektora szkolnego, p. Grabowiecka, założyła od kilku tygodni na rynku w Dębicy stragan z towarami bławatnymi, pierwszy tego rodzaju na terenie Dębicy.

10 czerwca r. b. p. Wilczyński z Bobrowej otworzył sklep spożywczy i sklep jaj w Dębicy (vis a vis koszar 5 P. S. K.).

P.P.S. Zyd dr. Rosenzweig głosował przeciw wnioskowi stając w ten sposób na stronie tych, którym zażądała na dalszym odwołaniu sprawy i nieprzekazywaniu jej prokuratorowi.

Sprawa „Caro” nie jest wyjątkiem w gospodarce miejskiej w Krakowie. Jest symptomem i symbolem. W innej może skali podobne jednak obrazy otrzymamy i z innych przedsięwzięć samorządowych w Krakowie. (Zreferujemy je naszym Czytelnikom w najbliższym czasie).

Powstaje jeszcze pytanie: jest li Kraków wyjątkiem w naszym życiu samorządowym w jego obecnych formach?

Napewno Nie! Na Krakowie i innych miastach mści się system. Mści się „sancja moralna”, która wszakże „umoralniała” nie tylko gród podwawelski

## Czego domagają się Bratnie Pomoce w imieniu młodzieży akademickiej?

(Od własnego korespondenta)

Kraków, w czerwcu.

Danosiliśmy już o odbytym w Krakowie, w dniu 12 bm. zjeździe prezesów Bratnich Pomoce wyższych uczelni w Polsce. Na zjeździe reprezentowane były Bratnie Pomoce środowisk: warszawskiego, lwowskiego, wileńskiego, poznańskiego i krakowskiego.

Po całodziennych obradach zjazd zajął stanowisko — w formie uchwalonych rezolucji — w najważniejszych i najżywoźniejszych sprawach polskiej młodzieży akademickiej. Obok rezolucji w sprawie numerus nullus — gdzie zajęto stanowisko znane już z uchwał poszczególnych Bratnich Pomoce — zjazd zajął się także sprawami Legii Akademickiej, T. P. M. A., sprawami opłat studenckich, zniżek, praktyk etc. Zjazd wyraża się krytycznie o ograniczeniu szkolna w Legii Akademickiej „wyłącznie do wyszkolenia rekrutkiego i do kosztów cenego dla uczącej się młodzieży czasu”.

Zjazd uważa, że L. A. spełni swoje właściwe zadanie dostarczenia armii jak najlepszych fachowców, spełni przez wprowadzenie do programu studiów, wykładów i ćwiczeń z zakresu wojskowości. Zjazd wypowiedział się też przeciw istniejącemu obecnie dualizmowi wojskowej zwierzchności Legii i władzy akademickiej na rzecz jednolitej władzy akademickiej.

Dalej wśród uchwał czytamy zastrzeżenie przeciwko zajmowaniu się Legii Akad. sprawami do których powołane

są istniejące już stowarzyszenia akademickie. (Chodzi tu — jak się dowiadujemy o zajmowanie się Legii Akad. w niektórych ośrodkach sprawami natury pożyczkowo - samopomocowej).

Zjazd wypowiedział się za bezwzględnym zlikwidowaniem Towarzystwa Przyjaciół Młodz. Akademickiej i przejęcia zakresu jego działalności na rektoraty i Bratnie Pomoce.

Z uchwały w sprawie b. prezesa Bratniej pomocy Politechniki Lwowskiej p. Zygmunta Firyna dowiadujemy się o — naprawdę ciekawym wypadku — zawieszenia wymienionego działacza akademickiego w prawach studenta Pol. Lw. za krytykę działalności T.P.M.A. wyrażoną na zjeździe prezesów Bratnich Pomoce zwołanym do Warszawy na dzień 6.III rb. przez wspomniane T. P. M. A. Trzeba tu bowiem zauważyć, że omawiane towarzystwo nie jest ani władzą akademicką ani też państwową. Zawieszenie studenta za krytykę stowarzyszenia, które zresztą od lat jest ostro krytykowane i zwalczane przez całą młodzież naprawdą trudne jest do zrozumienia.

Zjazd uchwalił też wyrazi gorącego podziękowania rektorowi U. J. prof. dr. Szaferowi „za troskliwą i stanowczą obronę praw i interesów ogółu polskiej młodzieży akademickiej na stanowisku przewodniczącego konferencji rekt.ów szkół wyższych”.

# Rozpowszechnienie polskiej własności w Polsce

jest fundamentem potęgi narodu i państwa  
Dr. Tadeusz Bielecki o społecznym programie S. N.  
na święcie „Pracy Polskiej” w Radomiu

(Od własnego korespondenta)

Radom, w czerwcu.

W dniu 12 czerwca r. b. Związki Zawodowe „Praca Polska” święciły swój wielki dzień poświęcenia sztandar. Na uroczystość przybyły delegacje: z Opoczna, Drzewicy, Końskich, Warki, Ostrowca i Skarżyska, ponadto licznie stawiły się zaproszone organizacje, jak: Stronnictwo Narodowe z Radomia i okolic, Narodowa Organizacja Kobiet, „Sokół”, oraz cechy.

Uroczystość rozpoczęła o godzinie 11.30 raportem, poczem nastąpił wymarsz do kościoła Opieki Najśw. Marii Panny.

Na czele pochodu kroczyły oddziały Stron. Narodowego „Pracy Polskiej” oraz innych wymienionych organizacji. Dalej niesiono ponad 50 sztandarów i proporców, oraz liczne transparenty.

Poświęcenia sztandar dokonał proboszcz kościoła ks. prałat Dominik Sciskała, który w serdecznych słowach składał życzenia dalszej owocnej pracy dla dobra Kościoła i państwa, oraz wezwał obecnych do dalszej pracy dla narodowej i katolickiej Polski.

Mszę św. celebrował ks. Cieluba, podniósł kazanie wygłosił ks. Franciszek Chlebny, który w przepięknych słowach określił cele i zadania „Pracy Polskiej”, stwierdzając zjawienie się wielkiego prądu odrodzenia narodowego i katolickiego w Polsce. „W sumiennym i wytrwałym spełnianiu obowiązku katolickiego i narodowego przybliżamy wizję Wielkiej Katolickiej i Narodowej Polski” — zakończył kaznodzieja naukę.

Po Mszy św. odbyło się w Hali Kongresowej zgromadzenie publiczne, w którym wzięło udział ponad 2000 osób. Po odśpiewaniu „Boże coś Polskę”, zebranie zabrał prezes „Pracy Polskiej”, kol. Drobiński, dziękując przedstawicielom zaproszonych organizacji za liczne przybycie na tak wzniosłą uroczystość, poczem powołał do prezydium następujące osoby: kol. Tadeusza Bieleckiego, Józefa Bąkowskiego, Stefana Sołyka, Aleksandra Kołodowską, Stanisława Widawskiego, Władysława Pacholczyka, Bohdana Gajewicza, Stanisława Książka, Mariana Suskiego, Józefa Hebę, oraz Zygmunta Miśkę.

Z kolei zabrał głos wiceprezes Zarządu Głównego i kierownik organizacji S. N., kol. dr. Tadeusz Bielecki, na wstępie stawiając pytanie, kiedy chłopu i robotnikowi będzie w Polsce lepiej? Wówczas, kiedy Polska, jako całość, będzie mocna i silna. W Wielkiej i Narodowej Polsce robotnik i chłop rósł będzie w potęgę i znaczenie, w słabej i małej będzie karleć. Rola zaś chłopu i robotnika w państwie zależeć będzie od sumy obowiązków wobec państwa i narodu, jakie na swe barki weźmie. Przy czynnym udziale chłopu i robotnika w życiu państwowym będzie on mógł decydująco wpływać na kierunek polityki polskiej.

Obok swoich zawodowych spraw —

mówił kol. dr. Bielecki — musimy pilnie obserwować, jakie zmiany zachodzą w świecie, bo wszystkie one wpływają na układ stosunków w Europie i w Polsce. Następnie mówca wspominał o wojnie hiszpańskiej, o konflikcie na Dalekim Wschodzie i bardziej szczegółowo zajął się wyrastającą tuż pod naszym bokiem potęgą Niemiec, uważając, iż „rozrostowi się niemieckich należy przeciwstawić wzrost i dynamikę sił polskich”, poczem przeszedł do analizy zagadnienia czechosłowackiego, stwierdzając, iż w naszym interesie jest zachować obecnie ten najdalej na zachód wysunięty bastion antyniemiecki. Żądamy jednak od Czechosłowacji odpowiedniego ustosunkowania się do mniejszości polskiej.

Jak wyglądają — według mówcy — stosunki społeczno-gospodarcze w Polsce? Socjalizm, który przekształcił stosunki społeczno-gospodarcze, wygląda dziś jak lew rewolucyjny, lecz... z ostabionymi zębami. Niejednego socjalistę, więcej dziś obchodzą posady niż zasady. Kapitalizm i socjalizm stworzyły ustrój, w którym mamy niewiele wielkich posiadaczy i miliony wydziedziczonych, pozbawionych własności i rozgoryczonych proletariatu. Komunizm doprowadził nawet do jednego posiadacza, t. j. państwa.

My, natomiast, narodowcy dążymy do zwiększenia liczby tych, którzy łączą kapitał z pracą. Stąd nasze żądanie rozpowszechnienia własności. Chodzi nam o wytworzenie takich warunków społeczno-politycznych, w których każdy uczciwy i pracowity Polak mógłby zdołać być własny warsztat pracy.

Wysuwamy postulat dekoncentracji przemysłu. Oczywiście nie wszystkie wielkie przedsiębiorstwa można rozdrobnić. Szeroki gałęzi produkcji musi działać w wielkiej skali.

W wielkich przedsiębiorstwach żądamy dla robotnika:

- 1) słusznej płacy;
- 2) pewnego udziału w dochodach, jeśli przedsiębiorstwo stale powiększa zyski;
- 3) opieki i ubezpieczenia, lecz nie takiej jak dzisiaj, która niewiele robotników daje, a utrzymuje jego kosztami rzesze biurokracji;
- 4) zatargi między pracodawcą a pracownikiem winny być zastawiane tak, aby robotnik nie był wyzyskiwany;
- 5) w państwie narodowym musi być chroniony warsztat pracy przed anarchią komunistyczno-socjalistyczną. Leży to w interesie Polaka i robotnika, który nie znajdzie zajęcia, gdy się mu zniszczy warsztat pracy.

Świat komunizmu i socjalizmu cofa się, bankrutuje, a my w imię interesów polskich winniśmy pomać, aby zbankrutował jak najprędzej.

Osobno zajął się mówca sprawą bezrobocia.

Omawiając kwestię żydowską, stwierdził dr. Bielecki, iż mało jest na papierze napisać, że Żydzi mają emigrować. Ich trzeba od tego zachęcać, bo sami dobrowolnie wyjeżdżać nie chcą. Zachęcajmy ich przez bojkot gospodarczy, przez żądanie pozbawienia Żydów praw politycznych i innych.

Ażeby wizję Narodowej i Katolickiej Polski zrealizować, trzeba w Polsce gruntownych zmian i my te zmiany w codziennej walce przeprowadzamy. Przy dalszych wysiłkach osiągniemy wreszcie pełne zwycięstwo — zakończył mówca.

Znakomite przemówienie prelegenta przerywano burzliwymi oklaskami. Zebrawanie zakończono odśpiewaniem Hymnu Młodych i okrzykami na cześć Narodowej i Katolickiej Polski, Romana Dmowskiego, kol. Bieleckiego, oraz przywódców obozu narodowego.

Miroslaw Maciejowski

# Żądania kupiectwa i rzemiosła

Kupiectwo i rzemiosło polskie na Polesiu domaga się odzydzenia samorządu, handlu, przemysłu i rzemiosła

Brześć, w czerwcu

W Brześciu odbył się wielki zjazd rzemiosła i kupiectwa polskiego z terenu województwa poleskiego, połączony z otwarciem wystawy, obrazującej prace i dorobek rzemieślnika poleskiego.

Z wygłoszonych referatów wynika, że dla dalszego rozwoju rzemiosła polskiego na Polesiu, które pod względem organizacji zbytu i sposobu produkcji stoi na niskim poziomie w porównaniu z rzemiosłem zachodnich dzielnic kraju, niezbędne są pewne środki zaradcze. Środkami tymi są m. in.: likwidacja zakładów nielegalnych oraz ograniczenie produkcji do własnych potrzeb w warsztatach rzemieślniczych, utrzymanie przez różne zakłady państwowe i samorządowe, zorganizowanie dostępnego kredytu, udziele-

nie w szerszym zakresie dostaw państwowych i samorządowych.

Ponieważ jednocześnie obradowała w Brześciu Rada Okręgowa Wojewódzka Kupiectwa Polskiego zapadły na obu tych zjazdach wspólne wnioski, zmierzające do wzmocnienia i rozszerzenia polskiego stanu posiadania w miastach kresowych, a mianowicie wysunięte żądania:

- 1) likwidacji żydowskich kas bezprocentowych,
- 2) odebranie Żydom koncesyj i dostaw państwowych i samorządowych,
- 3) odebranie koncesyj tym Polakom, którzy ustępują je Żydom,
- 4) usunięcie Żydów z posad państwowych i samorządowych,
- 5) całkowite usunięcie Żydów z rządów samorządu gospodarczego i terytorialnego itd.

## 4-ty tydzień strajku w Skorkowie Żydowskie „gruszki na wierzbie”

Nasz korespondent kielecki donosi: Strajk okupacyjny robotników narodowców w kamieniołomach wapiennikach Żydów Gólfarba i Wajnszłoka w Skorkowie, pow. jędrzejowskiego, trwa już czwarty tydzień. Dotychczasowe konferencje delegatów strajkujących za pośrednictwem inspektora pracy z właścicielami nie dały rezultatu, gdyż Żydzi nie chcą podwyższyć godzinowych zarobków robotniczych (1.20 dniówka). Obiecują natomiast, że jeżeli robotnicy strajk

przerwą, to oni, Żydzi, łaskawie przyjmą warunki, jakie ustali konferencja wszystkich właścicieli kamieniołomów i wapienników. Są to przysłowiowe „gruszki na wierzbie”.

Ostatnio przyjechał do Skorkowa inspektor pracy z Kielc, zaproszony przez delegację „Pracy Polskiej”, i, po zbadaniu warunków pracy, sporządził z zarządem fabryki kilka protokołów za nieprzebranie ustawowych wymagań o bezpieczeństwie i higienie pracy.

## „Dobro robotnika” w pojęciu klasowych związków zawodowych

Sosnowiec, w czerwcu.

Dnia 31 marca r. b. wypowiedziana została umowa zbiorowa, zawarta między związkami zawodowymi a Kamieniołomami i Cementownią Tow. „Saturn” w Sosnowcu. Umowę wypowiedział klasowy Centr. Związek Chem. i „Praca Polska”. Ponieważ pertraktacje między związkami a Towarzystwem „Saturn” nie dały pożądanego rezultatu, zatarg oparł się o Inspektorat Pracy w Sosnowcu.

Socjaliści nie chcieli pertraktować wspólnie z „Pracą Polską”, twierdząc, że „Praca Polska” jest organizacją kapitalistyczną (!) i stoi na zdradzie interesów robotniczych.

Dla rozstrzygnięcia zatargu został wydelegowany arbiter z Poznania, lecz interwencja jego okazała się zbędna, albowiem przedstawiciel Tow. „Saturn”, dyr. J.

Raźniewski i inni oraz sekretarz socjalistyczny Matula wraz z delegatami zawarł umowę, podpisując nową umowę zbiorową (mało korzystną) z ważnością od 1 maja zamiast od 1 kwietnia.

I tu wylazło sztydło z worka. Uwidoczniła się współpraca socjalistów z kapitalistami. Wszystko przeszłoby bez echa, gdyby nie gadalność „towarzyszy”. Okazało się, że różnica, przypadająca z cienia, została wpłacona przez Tow. na rzecz związku socjalistycznego. Dopiero gdy tajemnica przestała być tajemnicą, oświadczyły obie strony, że suma ta została wprawdzie wpłacona do związku socjalistycznego, ale z tym zastrzeżeniem, by związek wypłacił ją robotnikom, gdyż inny sposób sprawia pewne trudności Towarzystwu „Saturn”.

## Grzmia pod Stoczkiem pikieły... Proces narodowców o zdemolowanie 40 straganów — Czy „bojówkarze” pochodzą od „bojkotu”

(Od własnego korespondenta)

Węgrów, w czerwcu.

Z serii bardziej charakterystycznych procesów sądowych narodowców na tle akcji przeciwżydowskiej warto zwrócić uwagę na sprawę 6-ciu narodowców ze Stoczka Węgrowskiego o udział w zająciach przeciwżydowskich, jakie miały miejsce dnia 23 sierpnia 1937 r. w Stoczku, podczas których zdemolowano około 40 straganów i wybito około 100 szyb Żydom.

Akt oskarżenia zarzucał narodowcom występki z art. 163 k. k. — udział w zbiegowisku i z art. 154 par. 1 k. k. — pochwalanie przestępstwa.

Sprawę rozpatrywał dnia 9 czerwca w Węgrowie siedlecki Sąd Okręgowy. Żydzi wnieśli powództwo cywilne.

Z pośród 32 świadków oskarżenia było 28 Żydów i 4 policjantów. Świadkowie ci zeznali, że oskarżeni bili Żydów kamieniami i rozrzucaли stragany.

Komendant P. P. w Stoczku Węgr. p. Kulik w zeznaniu nazwał narodowców „bojówkarzami”, wówczas obrona wyjaśniła to pojęcie.

Obrona: — Co pan rozumie przez słowo „bojówka”?

Świadek: — „Bojówkarze” to ci, co prowadzą bojkot...

Obr.: — Chyba raczej „bojkocia-

rze”...

Sw.: — Nie, bojówkarze. Świadkowie obrony zeznali, że tłum atakował Żydów i krzyczał, zaś oskarżeni i inni członkowie Stronnictwa Narodowego przeszli tylko dwójkami przez rynek, wzywając do niekupowania u Żydów.

Świadkowie - Żydzi, jak zwykle bałamutnie i sprzecznie ze śledztwem zeznawali, tak, iż Sąd zmuszony był konfrontować ich obecne zeznania z poprzednimi. Oczywiście przesadzali i w wysokości, poniesionych strat.

Prokurator domagał się wymiaru kary po roku więzienia.

Żydowski powód cywilny chciał szeroko rozwinąć się nie na temat, więc Sąd zwrócił mu uwagę.

Obrona oskarżonych członków Stronnictwa Narodowego apl. adw. K. Harasimowicz wnosil o uniewinnienie oskarżonych.

Sąd uniewinnił jednego oskarżonego, a pozostałych pięciu skazał z art. 163 k. k. na karę po 6 miesięcy więzienia każdego z zawieszeniem wykonania kary na 3 lata.

Skazani narodowcy zapowiedzieli wniesienie skargi apelacyjnej.

W.

## B. minister b. hetmana Skoropadzkiego nałogowym oszustem i defraudantem

ŁÓDŹ — (tel. wł. „Warsz. Dz. Nar.”) — W sobotę na rozprawie w Sądzie Okr. w Łodzi znalazła swój epilog sprawa głośnych nadużyć w rzeźni miejskiej Nr. 2 w Łodzi, zakończona w następstwie samobójstwem buchaltera tej rzeźni, Gustawa Helda. Na ławie oskarżonych zasiadł 45-letni Emil Koziej, człowiek o nader bujnej przeszłości. Koziej jak wynika z akt sprawy ukończył wydział prawniczy w Petersburgu, po upadku rządu carskiego był ministrem w rządzie ukraińskim atamana Skoropadzkiego, następnie ministrem pełnomocnym tego rządu w Berlinie i Sztokholmie. Już na tym stanowisku Koziej dopuścił się sprzeniewierzeń.

Następnie w roku 1927 zjawia się w Polsce i operuje na wschodnich kresach Rzplitej, gdzie dopuszcza się szeregu oszustw i nadużyć, za co w kwietniu 1931 r. zostaje skazany łącznym wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Wilnie na 1 rok więzienia.

Po opuszczeniu więzienia już w trzy dni później otrzymuje dzięki protekcji posadę w wydziale powiatowym w Brześciu, lecz i tu znów dopuszcza się oszustw. Kupuje mianowicie różne rzeczy na raty, sprzedaje zakupione rzeczy i gdy wierzyciele przystępują do egzekucji ulatnia się. Ujęty skazany zostaje znów na 6 mies. więzienia. Z kolei Koziej łąduje w Płocku, gdzie usadawia się w klasztorze mariawitów, zajmuje stanowisko redaktora „Dziennika Mariawickiego” i u naciągacza ludzi na pożyczki i żyra. Mariawici wypędzają jedynie aferzystę, który przybywa do Łodzi.

Tu, dzięki protekcji jednego z najważniejszych dygnitarzy urzędu wojewódzkiego, otrzymuje posadę kontrolera, a następnie płatniczego w rzeźni miejskiej Nr. 2. Dziwić się należy, że protegowanego przyjęto bez sprawdzania jego przeszłości, co z reguły się praktykuje. Koziej rozpoczyna pracę w rzeźni miejskiej 2 stycznia 1937 r. Układny, o dobrej prezencji opowiadając o swej ministerialnej przeszłości, oraz o wysokich protektorach, potrafił sobie zjednać zaufanie i sympatię współpracowników i zwierzchników, szczególnie bezpośredniego zwierzchnika buchaltera Helda, który mu zaufał. Koziej naciąga współpracowników oraz zwierzchników na pożyczki, na grzechnościowe żyra na węk-

ślach, których następnie nie płaci, obciążając żyrantów. Pobocznie również czyni zakupy na raty. Zabawia się sam w protektora i od sąsiada swego Kempy (Dąbrowska 28) wyludzał zegarek się praktykuje. Koziej rozpoczyna pracę tekstem wyrobienia posady w Zarządzie Miejskim.

Ten stan rzeczy trwał do 3 września 1937 r. W dniu tym Koziej otrzymał od kasjera rzeźni Kozłowskiego 1.050 zł. z nocnego targu, dla wniesienia do głównej kasy miejskiej. Po otrzymaniu pieniędzy nie zjawił się więcej, zawiadomił jedynie telefonicznie Helda, że choruje. Gdy „choroba” przedłużała się, rozpoczęto kontrolę. Ponieważ w nieszkanu Kozieja nie zastano i ustalono, że jeszcze przed kilku dniami wyjechał w nieznanym kierunku, zarządzono kontrolę ksiąg i stwierdzono, że Koziej przywłaszczył sobie 1.050 zł. otrzymanych od kasjera Kozłowskiego, następnie przywłaszczył sobie 1.243 zł. zainkasowane tytułem zwrotu zaliczek wypłaconych pracownikom rzeźni.

W tym czasie Held, pod wpływem depresji pozbawił się życia, przy czym w liście przed śmiercią wskazał na Kozieja, jako sprawcę jego nieszczęścia.

Na skutek rozesłanych listów gończych Kozieja zatrzymano w dn. 18 stycznia 1937 r. w Sosnowcu. Okazało się, że mimo poszukiwań aferzysta miał jeszcze czelność zabiegać o stanowisko na Śląsku i otrzymał je na wet, lecz później sam opuścił je, gdy sprawa jego nadużyć w Łodzi stała się zbyt głośna.

Na rozprawie Koziej przyznaje, że pobrał zaliczki, a co do 1.040 zł. podjętych od Kozłowskiego wskazał, że pieniądze te zużył na pokrycie poprzednich zaliczek, pobranych z kasy od Kozłowskiego.

Na rozprawie Koziej broni się sam. Wskazuje, że nadużycia ulatwił mu brak kontroli od kwietnia 1937 r. do września 1937 r. W rzeźni panował bałagan w księgowości, płacono jedynie zaliczki robotnikom, które później po trącano. Sąd Okręgowy w Łodzi po naradzie skazał 45-letniego Emila Kozieja na 3 lata więzienia i 600 zł. grzywny z zamianą na dalsze 2 mies. więzienia z pozbawieniem praw na 5 lat. Zasadzono powództwo na rzecz Zarządu Miejskiego w Łodzi w sumie 2.294 złotych.

## Prenumerata:

Konto czekowe: P. K. O. Nr. 8762 Warszawski Dziennik Narodowy.

Konto rozrach. poczt. Nr. 694 Warszawski Dzień Nar.

TELEFONY: Administracja — 289-04; Zarząd — 289-04 (dodatkowy); Redakcja — 201-02 i 275-11.

Rękopisów redakcja nie wraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma.

w Warszawie i na prowincji (wraz z przesyłką pocztową)

miesięcznie — 40 gr.; kwartalnie — 1 zł. 20 gr.

rocznie — 4 zł. 80 gr.

Skrzynka poczt. Nr. 246.

Redakcja — 201-02 i 275-11.

Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma.

## Ceny ogłoszeń:

Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość

1 łamu — na wszystkich stronach układ 5 ciotłomów

Przed tekstem (str. 1-sza) — 1 zł.; w tekście — 70 groszy za tekstem — 40 groszy; „drobne” — za wyraz 15 groszy

o poszukiwaniu pracy podane bezpośrednio w kantorze pisma — 10 groszy za wyraz (duże litery liczy się za oddzielne wyrazy, tłusty druk podwójnie, najmniejsze ogłoszenie 10 wyrazów, największe — 100 wyrazów).

Ogłoszenia opisowe fantazyjne i tabelaryczne (bilanse) o 50% drożej. Ogłoszenia przyjmują się tylko na gotówkę i od cen powyższych ustępstw nie udziela się

Redaktor odpowiedzialny: Bogumił Dworak.

Nakładem Sp. z o. o. „Zachodnia Spółka Wydawnicza”.

Druk. „Artystyczna”, Warszawa, ul. Nowy Świat 47.

Wydawca: Stanisław Jaszkowski.